wolnelektury.pl

Molière
(tłum. Tadeusz Boy-Żeleński)

Uczone białogłowy

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

MOLIÈRE

Uczone białogłowy

KOMEDIA W PIĘCIU AKTACH

1672

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

WSTĘP

Zbliżamy się do końca kariery pisarskiej Moliera. Niebawem, ściśle w rok po śmierci wiernej towarzyszki młodości, Magdaleny Béjart, i jemu śmierć zamknie powieki. Ale, jak gdyby chciał dać miarę tego, iż schodzi z pola w pełni twórczości i geniuszu, zalśni jeszcze tą komedią, jedną z najdoskonalszych, najtroskliwiej wypieszczonych w jego dziele. W przeciwstawieniu do większości swoich utworów z tej epoki, kreślonych pospiesznie na zamówienie dworu lub dla potrzeb repertuaru, tu Molier daje sztukę doskonale obmyśloną, długo trzymaną na warsztacie, będącą nieśmiertelnym wzorem „klasycznego" teatru.

Widzieliśmy już nieraz, że Molier chętnie bierze za temat utwory z czasu swej młodości i, już jako mistrz świadomy sztuki, opracowuje je na nowo, rozszerza i pogłębia. Tak z *Zazdrości Kocmołucha* powstał *Grzegorz Dyndała*; z *Latającego lekarza* powstała *Miłość lekarzem* etc. Tu ważył się Molier na śmielsze zadanie, gdyż utwór, którego obrobienie zamierzył jak gdyby na nowo, nie był błahą pierwociną talentu, lecz komedią, której Molier zawdzięczał pierwszy tryumf paryski i która była w swoim rodzaju arcydziełem. Molier podejmuje po prostu jeszcze raz *Pocieszne wykwintnisie*; ten sam temat, inaczej ujęty, zmieni się w *Uczone białogłowy*. Pełen rozmachu szkic rozpostrze się w szerokie i soczyste malowidło, w obraz będący przekrojem domu, rodziny, społeczeństwa; karykaturalne maski zmienią się w wyraziste twarze ludzkie.

Rozszerzy się sam przedmiot satyry. Kasia i Magdusia dublują właściwie jedną rolę; są to głupie gąski, *snobki*, których śmieszność i głupota leżą jak na dłoni. Tu pojęcie „kobiety wyższej" rozmieni się na trzy doskonale zróżniczkowane[1] typy, bardziej wyczerpujące kwestię. Przede wszystkim Molier wyczuł nową odmianę gatunku „wykwintnisi". Kasia i Magdusia oczytane były jedynie w romansach; tu mamy już typ kobiety, która posunęła się dalej w zdobyczach duchowych: w domu Filaminty uprawia się filozofię i fizykę, kokietuje się z łaciną i greką, z Platonem i Kartezjuszem. Jak często w swojej satyrze, tak i tu Molier przeczuł niejako przyszłość: ten typ kobiecy, wówczas należący do rzadszych, później, w XVIII w. — epoce margrabiny du Châtelet, pani d'Epinay, etc. — miał się stać bardzo znamiennym. Nie przepomniał Molier jeszcze raz wziąć w obroty działalności językoznawczej „wykwintniś", owego puryzmu językowego, który już w niejednym utworze ściga swymi sarkazmami. Pod tym względem potomność zrehabilitowała nieco wyśmiane *précieusy*[2], przyznając im w dziedzinie oczyszczenia i wysubtelnienia języka niejedną zasługę. Znakomicie podchwycił Molier na wskroś kobiecy charakter „flirtu" z naukowością: Armanda *lubi* wiry Kartezjusza, Filaminta *lubi* jego „ciążenie światów". Jesteśmy w epoce, w której jakiś labuś ułożył Kartezjusza w madrygały[3]. Wreszcie, o ile Kasia i Magdusia miały ambicje wyłącznie światowo-erotyczne, o tyle tutaj rysuje się już dość wyraźnie program feminizmu, takiego jaki właściwie zrealizował dopiero wiek XIX.

Godne uwagi jest zróżniczkowanie tych trzech charakterów kobiecych. Filaminty nie chciał uczynić Molier wyłącznie śmieszną i pospolitą; śmieszności jej są z rzędu tych, które właśnie chwytają się umysłów kobiecych wyrastających nad przeciętną miarę. Możemy wątpić, czy naukowa jej działalność przyniosła światu jaką korzyść; radosne jej zapewnienie, że „ludzi na księżycu spostrzegła wyraźnie", budzi w nas pewną nieufność. Jakie mogą być jej płody literackie, to, wobec tego, iż znamy jej ideał — p. Trysotyna — jest również mocno podejrzane. Tyle jest pewne, że jej charakter nie jest płaski, wzniesienie nad „rzeczy ziemskie" jest szczere i że jej miłość nauki nie jest skwaszonym erotyzmem lub czystą próżnością, ale jest szczerym, choć może na nieprzygotowanym gruncie wyrosłym upodobaniem. Rysy charakteru kobiety naprawdę „wyższej" zaznaczył Molier w owym szlachetnym stoicyzmie, z jakim Filaminta znosi katastrofę majątkową, w jej naiwnej wierze w czystość intencji Trysotyna, w zachwycie wreszcie, z jakim przyjmuje szlachetny postępek Klitandra. Ta Filaminta nie jest na ogół niesympatyczna.

Siostra Chryzala, Beliza, to chodzący anachronizm, przeżytek wczorajszego dnia. Pozostała starą romantyczką z epoki pałacu Rambouillet, gdy tymczasem „feminizm" zrobił

[1] *zróżniczkowane* — dziś popr.: zróżnicowane. [przypis edytorski]
[2] *précieusy* (z fr.) — wykwintnisie. [przypis edytorski]
[3] *madrygał* — rodzaj utworu poetyckiego, zwykle o tematyce miłosnej. [przypis edytorski]

postępy i wywiesił flagę naukową. I ona wprawdzie wykłada, za swą szwagierką, „punkt ciężkości w bryle" chłopcu, który bęcnął na ziemię; ale platoniczna erotomania, ozdobiona subtelnościami gramatycznymi, świadczy, iż mamy w tej Belizie okaz *précieusy* dawniejszego autoramentu.

Armanda chciałaby być Filamintą, ale raczej jest kandydatką na Belizę. Zapatrzona w matkę, która jej imponuje, sili się na te same „orle loty", ale czujemy, że jej skrzydełka są nie tyle orle, ile gęsie. Wiele przejęła z ciotki: ta miłość „oczyszczona ze zmysłów", te lata wzdychań, których żąda, trącą również echem Pałacu Rambouillet i słynnej Julii d'Angennes. Jest to biedne stworzenie wykolejone, zatrute atmosferą, w której się wychowała; w głowie kłębią się jej wszelakie niestrawione filozofie, gdy młoda krew ściąga ją ku ziemi i ku „nieskromnym obrazom", na które się tak otrząsa. Fałszywa ambicja każe jej dręczyć i odtrącać Klitandra, ambicja również każe jej go później wabić, i tak ta mała oschła duszyczka obija się po omacku, aby w końcu wszystko przegrać i zostać sama, skwaszona i zawistna.

To jedna strona. Tym „uczonym białogłowom" przeciwstawia Molier drugi obóz: Henrykę, jedyny może bezwzględnie dodatni typ kobiecy, jaki nakreślił, dziewczynę prostą, uczciwą i pewną. Krytyka zrzędziła czasem, iż ta Henryka zbyt realistycznie patrzy na życie, zbyt mało jest *dziewicza* w swoim przekomarzaniu z Armandą (I, 1): ależ celem Moliera nie jest ideał dla grzecznych dzieci, ale *prawda*. Otóż, jeżeli ktoś przypuszcza, że żarciki, na jakie sobie pozwala Henryka w tej scenie z Armandą, są zbyt śmiałe, ten ma nieco naiwne pojęcia o konwersacji młodych panien między sobą. Można by zresztą wywodzić, iż owo starcie dziewiczego puszku z tej Henryki podyktowane jest głębokim instynktem artystycznym. Jak dzieci Harpagona są wyrazem atmosfery domowej, tak i Henryka jest poniekąd odbiciem tego domu, gdzie młodość jej spłynęła między matką filozofką a ojcem rubachą. Owocem tego dwoistego wychowania jest — uświadomienie; jest ta jasność, ta przedwczesna i aż nazbyt rozsądna trzeźwość w spojrzeniu na życie, która z Henryki czyni nie „uczoną białogłowę" wprawdzie, ale też „emancypantkę" i kto wie, czy nie najśmielszą duchem z czterech kobiet w sztuce.

Marionetka Gorgoniego (*Pocieszne wykwintnisie*) rozwinęła się w ideał pantofla w osobie Chryzala, nieoszacowanego zarówno w swych gniewach, jak i w swych lękach, sięgającego szczytów naiwnego komizmu, np. w owym zwrocie: „Cóż, dzieci, czy zgadzacie się na te układy?" (V, 3) do zakochanej pary Henryki i Klitandra, ofiarując im „polubowne" rozwiązanie sporu domowego, polegające na tym, aby Klitander ożenił się z — Armandą. To są te dyskretne, ale nie najmniej olśniewające rysy geniuszu komicznego Moliera, zawierające w jednym zdaniu cały traktat psychologii.

Sztuka ta dała, w dwieście lat po urodzeniu, początek zajadłym dyskusjom nad tym, jakie są pojęcia Moliera o wychowaniu i wykształceniu kobiet; czy on sam przemawia ustami Chryzala żądającego, aby kobieta nie wychylała się poza kuchnię i szatnię mężowską, czy ustami Klitandra, który przyzwala, aby kobieta „miała o wszystkim pojęcie". Ta komedia zrobiła Molierowi wiele wrogów wśród nowoczesnych kobiet, które — czy rzecznikiem jego jest Chryzal, czy Klitander — okrzyczały go za „wstecznika".

To przykładanie nowoczesnej miary do komedii powstałej w XVII w. jest nieco ryzykowne. Powagę kwestii kobiecej stworzył dopiero fakt pracy zarobkowej kobiety z klas wykształconych; otóż, za czasów Moliera, praca zarobkowa nie istniała niemal dla mężczyzny, a cóż dopiero dla kobiety! Nie żądajmy więc od Moliera, aby się wypowiadał w tej kwestii; tak daleko on nie sięga. Widzi po prostu objawy, jakie niestrawiona nauka daje w nie dość przygotowanych mózgach kobiecych, i podstawia krzywe zwierciadło temu faktowi społecznemu; co w niczym nie przeszkadza pani Curie-Skłodowskiej odkryć radium[4]. Jeżeli Filaminta je odkryje, w takim razie darujemy jej smutny los Chryzala; na razie odkryła dopiero — ludzi na księżycu.

Ale w tym szerokim obrazie zawarty jest drugi obrazek, który kojarzy się z nim bardzo szczęśliwie. Mania naukowa splata się w domu Filaminty z literacką; jak Tartuffe

[4] *radium* — dziś popr.: rad. [przypis edytorski]

łączył w jednej osobie jansenizm[5] z molinizmem[6], tak te damy uprawiają nauki ścisłe, filozofię i płody wdzięcznej Muzy, poezję. I, jak w *Wykwintnisiach* satyra Moliera dobiera się energicznie do literaturki salonowej i alkowianej w osobie pociesznego markiza de Mascarille, tak tutaj przypuszcza do niej atak jeszcze bardziej bezpośredni, jeszcze ostrzejszy, tworząc wiekopomnego Trysotyna. Snadź[7] przedmiot ten musiał Moliera szczególnie niecierpliwić, gdyż między jedną a drugą sztuką porusza go w *Mizantropie*, gdzie z niezwykłą i oryginalną śmiałością wplata w tok akcji lekcję estetyki *ad hominem*[8], w scenie sonetu Oronta.

Jak Molier zróżniczkował starannie swoje „białogłowy", tak i ten egzemplarz rozszczepia na dwa głosy: Trysotyn pięknoduch, autor madrygałów, i Wadius, pedant cuchnący greczyzną. Trysotyn kwitnie w atmosferze salonu, buja jak motylek wśród zachwyconych dam, które spłaca wzajemną monetą pochlebstwa; Wadius, cięższego kalibru, wymaga, aby go holować. I w świetnej scenie piętnuje Molier istotę wszystkich takich *cénaclów*[9] literackich; pokazuje nam owo wieczne „towarzystwo wzajemnej adoracji", w którym wystarcza jednej niezręczności, jednego uchybienia niemym statutom towarzystwa, aby niestrawne zachwyty zmieniły się w równie niestrawne obelgi. Ileż razy w życiu literackim przychodzą na pamięć te sceny z komedii Moliera!

Molier bronił się (*Improwizacja w Wersalu*), kiedy mu zarzucano, że kreśli portrety, że zbiera wzorki z żywych ludzi; istotnie, zwykle obraz wyrastał poza model. I tu tak jest, niewątpliwie; bądź co bądź, obie te postacie — zwłaszcza Trysotyn — noszą cechy osobistej wycieczki, której Molier nie zaciera śladów, przeciwnie, podkreśla je. Sonet Trysotyna, jak również epigram na karocę, są *dosłownie* wyjęte ze zbioru utworów księdza Cotin. Pierwotne nazwisko figury Moliera miało brzmieć Tricotin; później przerobił je jeszcze jadowiciej na Trissotin (potrójny głuptas). Ksiądz Cotin, zresztą wówczas blisko siedemdziesięcioletni, członek Akademii, cieszył się w Paryżu uznaniem i popularnością jako poeta; komedia Moliera ośmieszyła go tak, że odtąd nie mógł się nigdzie pokazać; dokończył życia w opuszczeniu i melancholii.

Ten i ów z komentatorów Moliera kręcił mocno głową nad tym atakiem Moliera, uważając, iż przekracza on może dozwoloną miarę. Ośmieszyć czyjeś wiersze — to wolno, mimo iż operacja ta przykrą jest dla pacjenta; to pozostaje w granicach krytyki literackiej. Ale przeźroczyście odmalować jakąś rzeczywistą postać, a później doczepić jej, już z czystej fantazji (siedemdziesięcioletni księżyna nie mógł być owym łowcą posagowym, jakim jest Trissotin), rysy będące ciężką ujmą dla charakteru, to rzecz, którą w literaturze spotyka się czasem, ale która, istotnie, może budzić wątpliwości.

Trysotyn to jeden z najgwałtowniejszych przejawów satyry Moliera, o którym mówił ktoś ze współczesnych, że „szyderstwo jego było tak silne, iż działało niby uderzenie biczem; ten, którego ugodził, stawał się jak zapowietrzony, nie śmiano się doń zbliżyć". Wplotły się tu i osobiste urazy do Cotina, których historię zbyt długo by opowiadać; ale zarazem był to epizod wielkiej walki o przyszłość literatury, jaką toczy Molier przez cały czas swojej działalności, i dzieło, które spełnia, jest dobrym dziełem.

I Wadius jest portretem; przejrzystym portretem Ménage'a, jednego z nielicznych znawców greczyzny w XVII w. Kłótnia między Ménagem a Cotinem istotnie miała miejsce w jednym z salonów. Sonet Cotina „na febrę księżnej Uranii" pisany był dla *grande Mademoiselle*, stryjecznej siostry samego króla. Widzimy stąd, jak daleko idące prawa umiał wywalczyć Molier dla swej satyry i jak śmiało z nich korzystał, gdy chodziło o jego wierzenie i ideały.

Klitander, wzorowy ale nie banalny *honnete homme*[10], jak go pojmowała ówczesna epoka, zamyka ten bogaty szereg figur. Jeżeli dodamy doń jeszcze Marcynę, której ustami przemówi z rubaszną prostotą zdrowy rozum ludu, ujrzymy — poza „rezonerem"

[5]*jansenizm* — ruch reformatorski w kościele katolickim, funkcjonujący w XVI- i XVII-wiecznej Francji i Niderlandach, inspirowany pesymistyczną koncepcją natury ludzkiej zapożyczoną od św. Augustyna. Związany z tym ruchem był m.in. Blaise Pascal. [przypis edytorski]

[6]*molinizm* — koncepcja teologiczna jezuity D. L. Moliny, dotycząca Bożej łaski i wolnej woli. [przypis edytorski]

[7]*snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

[8]*ad hominem* (łac.) — odnoszący się do człowieka. [przypis edytorski]

[9]*cénacle* (fr.) — dosł. „jadalnia", przen. nazwa wielu grup literackich bądź salonowych. [przypis edytorski]

[10]*honnete homme* (fr.) — człowiek uczciwy. [przypis edytorski]

Arystem — galerię żywych figur, między którymi zadzierzguje się równie żywa akcja, płynąca wyłącznie z ich charakterów, zgodna z powszedniością wypadków domowego kręgu, ale niemniej zajmująca. *Uczone białogłowy* to może ideał „wysokiej komedii". Tu Molier wzniósł się najwyżej doskonałością faktury. Akcja pełniejsza i żywsza niż w *Mizantropie*, spoistsza niż w *Tartuffie*, który może ucierpiał nieco od musowych przeróbek; oczyszczona — poza zakończeniem — z konwencjonalizmu teatralnego: nie ma tu zupełnie owych powierników, służących i subretek[11] teatralnych, walczących za miłość swoich państwa. Miłość Klitandra i Henryki ujęta jest po prostu, po ludzku; sami mówią za siebie, i pierwszy to raz u Moliera miłość odzywa się z taką prostotą i powagą. Element farsy, który spotykamy jeszcze w *Świętoszku* (Orgon pod stołem), tutaj znika prawie zupełnie; nawet farsowy upadek Lepina spożytkowany jest dla rysu wysokiego komizmu. A w swoich najcelniejszych scenach komedia ta ujawnia taki artyzm w prowadzeniu dialogu, iż rodzi mimowolne uczucie zaplatania się o siebie instrumentów muzycznych. Doznawałem tego uczucia niezmiernie żywo, przekładając niektóre sceny; później dopiero dowiedziałem się, iż któryś z aktorów francuskich napisał rozprawkę o muzycznym prowadzeniu motywów w dialogu u Moliera.

[11] *subretka* (daw.) — pokojówka. [przypis edytorski]

UCZONE BIAŁOGŁOWY

OSOBY:

CHRYZAL, zamożny mieszczanin[12].

FILAMINTA, żona CHRYZALA.

ARMANDA, córka CHRYZALA i FILAMINTY.

HENRYKA, córka CHRYZALA i FILAMINTY.

ARYST, brat CHRYZALA.

BELIZA, siostra CHRYZALA.

KLITANDER, zalotnik HENRYKI.

TRYSOTYN, literat.

WADIUS, uczony.

MARCYNA, kucharka.

LEPINE, lokajczyk.

JULIAN, służący WADIUSA.

REJENT.

Rzecz dzieje się w Paryżu, w domu CHRYZALA.

[12] *Chryzal* — Molier grał Chryzala, żona jego Armanda Henrykę. Marcynę grała rzeczywista służąca Moliera, nosząca to samo imię. [przypis tłumacza]

AKT PIERWSZY
SCENA PIERWSZA

ARMANDA, HENRYKA.

ARMANDA
Co słyszę, moja siostro, więc ty jesteś bliską
Rzucić słodką dziewicy godność i nazwisko?
Małżeństwo się twym oczom w szczęścia stroi blaski?
Mógłże powstać w twej głowie ten zamiar tak płaski[13]?

Małżeństwo

HENRYKA
Tak, siostro.

ARMANDA
To „tak" twoje jest nie do zniesienia;
Trudno go słuchać sercu bez odrazy drżenia.

HENRYKA
Lecz cóż widzisz w małżeństwie, siostro, co cię zmusza...

ARMANDA
Ach, mój Boże, pfe!

HENRYKA
Jak to?

ARMANDA
Czyliż twoja dusza
Pojąć nawet niezdolna, jaką szpetną plamą
Kala uczucia nasze już to słowo samo?
Jak nieskromne obrazy oczom naszym kréśli,
Przez jak brudne widoki wlecze nasze myśli?
Ty nie drżysz przed nim, siostro? Ty byłabyś zdolną
Przyjąć jego następstwa z chęcią tak powolną[14]?

HENRYKA
W moich oczach następstwa owe są nie inne,
Jak tylko mąż i dzieci, i życie rodzinne;
I kiedy myślę o tym, nic nie widzę jeszcze,
Co by w mym sercu miało wstrętu budzić dreszcze.

ARMANDA
Nieba! I takie związki twą rozkoszą całą?

HENRYKA
I cóż lepszego młodej dziewczynie przystało,
Niż związać swoje losy, zgodnie z obyczajem,
Z mężem kochanym, który nas ukocha wzajem,
I wierzyć, że tych uczuć niezłomne ogniwo

[13] *płaski* (daw.) — przyziemny. [przypis edytorski]
[14] *powolny* (daw.) — posłuszny. [przypis edytorski]

Życie całe wypełni słodyczą godziwą?
Czyż mogą nas nie nęcić tak dobrane śluby?

ARMANDA

Boże! Jakże twój umysł niski jest i gruby[15]!
Jakże ty drobną czujesz się w świecie istotką,
Skoro w kuchni się zamknąć jest twą chęcią słodką
I żadne wyższe szczęście oczom twym nie świeci,
Jak tylko król-małżonek i wrzaskliwe dzieci!
Dla pospólstwa, dla grubo wyciosanych osób
Pozostaw, siostro, życia tak poziomy sposób;
Ty ku szczytniejszym celom podnieś swoje chęci:
Niech wyższa rozkosz twoje pragnienia uświęci,
I, z pogardą na zmysłów świat patrząc i ciała,
Jak my, rozkoszom ducha chciej się oddać cała.
Niech ci za przykład chlubny matka nasza staje, Nauka, Miłość
Której świat wszystek miano uczonej przyznaje:
Jak ja, staraj się córką jej zostać prawdziwą;
Dąż ku światłu, co w rodzie tym płonie tak żywo;
Niechaj cię owa słodycz czarowna poruszy,
Co przez nauki miłość wypływa nam z duszy.
Miast skuta z mężem gnuśnieć w tym jarzmie wszetecznym,
Z filozofią, siostrzyczko, złącz się ślubem wiecznym,
Co wznosi nas wysoko ponad rodzaj ludzi
I rozumu wszechwładztwo w sercu naszym budzi,
Poddając jego prawom istotę zwierzęcą,
Którą chucie pożądań niskich zawdy nęcą.
Oto płomienie, oto czucia niezawodne,
Co życie nasze całe wypełnić są godne;
A ta miłość, co w sercu zwykłych kobiet gości,
W moich oczach jest wartą jedynie litości.

HENRYKA

Niebo, którego głosu słuchać jest niezgorzej,
Do przeróżnych nas zadań na tym świecie tworzy;
I nie każdy wszak umysł posiada te cnoty,
Z których filozof czerpie treść swojej istoty.
Jeśli twoja myśl zdolną jest bujać w przestrzeni,
W której tak górnie trawią życie swe uczeni,
Mnie znów po ziemi stąpać losy przeznaczyły,
I w drobnych troskach mierzyć słabe moje siły.
Co niebo zsyła, tego nikt nie przeinaczy:
Każda za swą skłonnością niech więc idzie raczej.
Ty, przez swego umysłu geniusz znamienity,
Wznoś się na filozofii niebosiężne szczyty,
Podczas gdy moja dusza tu, na tym padole,
Niech pozna wdzięk małżeństwa i przyziemną dolę.
W ten sposób, choć odmienne ścigając przykłady,
Obie możemy wstąpić w matki naszej ślady:
Ty przez ducha i jego rozkosze szlachetne,
Ja przez ziemskie uciechy, dla ciebie tak szpetne;
Ty płodami natchnienia i myśli wspaniałej,
A ja znów, siostro, tymi, co z gliny powstały.

[15]*gruby* (daw.) — prymitywny. [przypis edytorski]

ARMANDA
Jeśli kto chce się zbliżyć do jakiejś istoty,
W tym niechaj szuka wzorów, co tworzy jej cnoty;
Toż nie znaczy iść w ślady znamienitych osób,
Gdy ktoś pluje i kaszle w ten jak one sposób.

HENRYKA
Lecz pomnij, że nie byłabyś tym, czymś się stała,
Gdyby matka tak wzniośle na świat ten patrzała;
I nie możesz się żalić na to, że jej zmysły
Nie z samą filozofią w związek weszły ścisły.
Nie żałujże i mnie więc, siostro, z swojej łaski,
Tych marności, gdyś własnych dni im winna brzaski;
I nie pozbawiaj świata rady surowémi
Małego filozofka, co rwie się do ziemi.

ARMANDA
Widzę już, że zbyt trudno uleczyć cię będzie,
Tak się zawzięłaś w swoim małżeńskim obłędzie;
Niech wiem chociaż, do kogóż to wzdychasz tak ostro:
Mniemam, nie do Klitandra chyba, moja siostro?

HENRYKA
I cóż by w mym wyborze było tak dziwnego?
Czyż zbywa[16] mu przymiotów? Czy nie wart jest tego?

ARMANDA
Nie; lecz tego do czynów uczciwych nie liczę,
Aby w ten sposób cudze chcieć sprzątać zdobycze;
Wszak ci to rzecz jest w świecie nazbyt dobrze znana,
Że to ja byłam celem westchnień tego pana.

HENRYKA
Tak, lecz wzdychania owe to dla ciebie fraszki[17],
Tyś wyższa jest nad takie poziome igraszki;
Tobie małżeństwo ani w myśli nie postało
I filozofia tylko ma twą tkliwość całą.
Gdy więc miłość Klitandra nic cię nie obchodzi,
Że inna chcieć jej może, cóż tobie to szkodzi?

ARMANDA
Głos rozumu, co kiełza zmysłów szał zwodniczy,
Nie broni nam kadzideł kosztować słodyczy;
I, chociaż jako męża nie pragnie się kogo,
Uwielbień jego hołdy przyjemne być mogą.

HENRYKA
Jam mu też, moja siostro, nie broniła wcale,
By nadal uwielbienie swe niósł ci wytrwale;
I przyjęłam jedynie, kiedy w moją stronę
Zwrócił płomienie, wprzódy przez ciebie wzgardzone.

[16] *zbywać* (daw.) — brakować. [przypis edytorski]
[17] *fraszka* (z wł.) — drobiazg. [przypis edytorski]

ARMANDA
I te odepchniętego kochanka zapały
Z zupełną się u ciebie ufnością spotkały?
Mniemasz tedy, że szczere dla cię chęci żywi
Serce, co mnie niedawno kochało najtkliwiej?

HENRYKA
Tak mi powiedział, siostro, i ja temu wierzę.

ARMANDA
Radzę, siostrzyczko, nie bądź zbyt ufną w tej mierze;
Gdy mówi, że nie za mną, lecz za tobą ginie,
Nie myśli tego lub też łudzi się jedynie.

HENRYKA
Nie wiem, lecz jeśli pragniesz, przystaję z ochotą,
By po prostu Klitandra zapytać się o to:
Oto nadchodzi; będzie mógł tedy najprościej
Swym oświadczeniem wszelkie przeciąć wątpliwości.

SCENA DRUGA

KLITANDER, ARMANDA, HENRYKA.

HENRYKA
By stłumić myśl przez siostrę zbudzoną w mej głowie,
Proszę, Klitandrze, niech się twe serce opowie;
Zechciej oto rozstrzygnąć, w stanowczym wyborze,
Która z nas do twych uczuć prawa rościć może.

ARMANDA
Nie, wcale twym płomieniom narzucać nie myślę,
By miały cel swych pragnień określać tak ściśle;
Rozumiem delikatność i wiem, jak się wzbrania
Wstyd serca przed przymusem jawnego wyznania.

KLITANDER
Przeciwnie, pani; skłonność mego serca szczera
Ogniów swoich bynajmniej tu się nie wypiera
Ani też w ich wyborze na rozdrożu stoi;
I wyznam głośno, jawnie, z głębi duszy mojej,
Że tkliwe czucia, które dziś goszczą w mym łonie,
Miłość moja i śluby

wszystkie po tej stronie.
Niech cię nie wzburza, pani, ten serca głos śmiały:
Wszak z twojej woli sprawy tę postać przybrały.
Twe wdzięki mnie uwiodły, i westchnienia moje
Dość ci zdradziły wnętrza tkliwe niepokoje;
Dusza moja niezłomną miłość ci przysięgła,
Lecz po wyższą snadź[18] zdobycz pycha twoja sięgła!
Długo znosiłem, pani, brzemię twojej wzgardy;
Władałaś mą istotą niby tyran hardy,

[18]*snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Aż wreszciem znalazł sobie, dolą swą znękany,
Bardziej ludzkiego władcę, mniej ciężkie kajdany.

Znalazłem je w tych oczach, co dziś wszystkim moim;
Ich blask odtąd jedynym chcę mieć szczęścia zdrojem;
One mi osuszyły łzy swoim oddaniem
I nie wzgardziły sercem, dla ciebie zbyt taniém.
Dobrocią tą tak silnie je do się przykuły,
Że nic go dziś nie wydrze z tej niewoli czułéj:
I dlatego, śmiem błagać, pani, abyś we mnie
Dawnych płomieni budzić nie chciała daremnie;
Nie kusiła się serca zdobywać z powrotem,
Co inną czyni pragnień najsłodszych przedmiotem.

ARMANDA
I skądże to mniemanie, że ktoś ma te chęci
I że pańska osoba tyle kogoś nęci?
Takie pojęcie dość mi się pociesznym zdało,
A ta pretensja pańska aż nazbyt zuchwałą!

HENRYKA
Spokojniej, moja siostro. Gdzież zasad potęga,
Co zwierzęce porywy w służbę ducha wprzęga
I namiętnościom gniewu wędzidło nakłada?

ARMANDA
Gdy o zasadach mówisz, cóż to za zasada, Miłość, Rodzina
By miłosne gruchania uprawiać tak skrycie,
Bez wiedzy tych, od których w darze wzięłaś życie?
Wiedz, że ich to jest prawem kierować twą dolą,
Że kochać wolno wtedy, gdy oni pozwolą,
Że o twym sercu ich ma stanowić orędzie
I że zbrodnią jest samej rządzić się w tym względzie.

HENRYKA
Podziękować mi tylko za dobroć przystoi,
Z jaką mi kreślisz drogę powinności mojej.
Serce moje z przestrogi najchętniej skorzysta;
By więc korzyść tych nauk była oczywista,
Pospiesz się z tym, Klitandrze, niech twe słodkie prawa
Życiodawców mych wola uświęci łaskawa;
Przywilej serca mego wyproś sobie od niej
I daj sposób, bym mogła kochać cię bez zbrodni.

KLITANDER
Idę wraz[19], by rodzicom zdradzić me płomienie:
Czekałem jeno[20] na to słodkie przyzwolenie.

ARMANDA
Tryumfujesz, siostrzyczko; i trudno wyraźniej
Jawić, iż myślisz sobie, że ta rzecz mnie drażni.

[19] *wraz* (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]
[20] *jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

HENRYKA
Ja, siostro? Ani trochę. Wiem, że twoje zmysły
Od rozumu potężnych praw jeno zawisły[21]
I że, szczytną mądrością zbrojne, twoje oko
Ponad słabostki ludzkie szybuje wysoko.
Nie tylko nie przypuszczam gniewu, ale wierzę,
Że wpływem swoim raczysz dopomóc mi szczerze,
Poprzeć prośby Klitandra i uzyskać tyle,
By przyspieszyć naszego związku szczęsną chwilę.
Proszę cię o to, siostro, chciej, w dobroci swojej...

ARMANDA
Twój dowcipek, jak widzę, drwinki sobie stroi;
Dumnaś bardzo, że serce z łaski ci rzucono!

HENRYKA
Chociaż rzucone, jednak nęci ciebie ono;
I gdybyś to, czym niby gardzisz tak namiętnie,
Mogła dziś zdobyć, trud ten podjęłabyś chętnie.

ARMANDA
W dalsze dyskursy z tobą wdawać się nie raczę:
Nie warte odpowiedzi te brednie prostacze.

HENRYKA
Pięknie to z twojej strony i trudno, w istocie,
Wyżej w umiarkowania posunąć się cnocie.

SCENA TRZECIA

HENRYKA, KLITANDER.

HENRYKA
Szczerość twa zaskoczyła ją ponoć niemało.

KLITANDER
Myślę, że dosyć słusznie jej się to dostało:
I że wszystkie wybryki jej pychy szalonej
Zasłużyły na taką odprawę z mej strony.
Lecz, skoro mi już wolno, pójdę, w drodze gładkiej,
Ojcu pani...

HENRYKA
Ważniejsze jest zacząć od matki.
Ojciec łatwo zazwyczaj na wszystko się zgadza,
Lecz cóż, gdy z zgodą w parze nie idzie tu władza;
Dobroć zbytnia, przez niebo w serce mu włożona,
Sprawia, że wszystkim w domu trzęsie jego żona.
Ona rządzi i ona tu stanowczym tonem
Oznajmia to, co święcie ma być wypełnioném.
Chciałabym, byś pan dla niej, a także dla ciotki,
Umiał się zrobić bardziej uprzejmy i słodki;

[21] *zawisnąć* (daw.) — zależeć. [przypis edytorski]

Byś, nawet ich fantazjom schlebiając w potrzebie,
Sympatię ich wzajemną pozyskał dla siebie.

KLITANDER

Tych dziwactw, w które matka pani dom ten stroi,
Nigdy nie mogłem uznać, nawet w siostrze twojej,
I doktorów w spódnicach mam w głębokim wstręcie.
Owszem; niech ma kobieta o wszystkim pojęcie:
Lecz drażni mnie uczoność owa, dziś u wielu
Spotykana, co jeno popis ma na celu;
I wolę, gdy kobieta wśród lada rozmowy
Wszystkiego, co wie, zaraz nie wytrząsa z głowy.
Niech swą naukę raczej wstydliwie osłania,
Niech ma wiedzę, lecz nie dla ludzkiego mniemania,
Nie cytuje autorów, zbyt górnie nie śpiewa
I dowcipem najmniejszych słówek nie nadziewa.
Matkę twą niewątpliwie ja wysoko cenię,
Lecz nie sposób mi włożyć się w jej urojenie
Ni dorzucić mój listek do zachwytów wieńca,
Którymi stroi głowę swego ulubieńca.
Jej cały pan Trysotyn nudzi mnie i złości; Literat
Gniewa mnie kult składany temu jegomości;
Dziw mi, że matka stawiać chce w geniuszów rzędzie
Błazna, z którego ramot[22] już śmieją się wszędzie,
Nudziarza, co, wciąż bazgrząc do dziesiątych potów,
Papierów stertą cały targ zarzucić gotów.

HENRYKA

Poezja czy rozmowa równie w nim jest nudną
I zgodzić się z twym zdaniem nie będzie mi trudno;
Ale, że on na matkę miewa wpływ niemały,
Musisz się dlań już zdobyć na słówko pochwały.
Kochanek dla swej lubej chętnie karku nagnie,
Wszystkich dla swoich uczuć zyskać wkoło pragnie
I, aby dobrą notę kupić sobie wszędy,
o pieska domowego nawet stoi względy.

KLITANDER

Masz słuszność; lecz cóż robić? To nie moja wina, Literat, Pycha
Żem nie jest zdolny strawić tego Trysotyna.
Nie potrafiłbym, mimo najszczerszej ochoty,
Spodlić się tak, by chwalić obmierzłe bazgroty;
Przez nie właśnie odsłonił mi się w świetle całem
I, nimem go na oczy ujrzał, już go znałem.
Odgadłem, przeglądając te ckliwe gawędy,
To, co ta kompatura[23] wnosi z sobą wszędy:
To pojecie o sobie w swej pysze niezmienne,
Tę wiarę niewzruszoną w swe przymioty cenne,
Tę ufność, co się własnym sądem zadowala
I w własnym uwielbieniu gnuśnie się przewala;
Co sprawia, że w próżności swej wszystko ma za nic,
Że z wszystkiego, co spłodzi, sam rad jest bez granic
I nie chciałby pomieniać swej rzekomej chwały
Na wawrzyn bohatera, czynami wspaniały.

[22] *ramota* — lichy utwór literacki. [przypis edytorski]
[23] *kompatura* — dosł. skórzana okładka księgi, przen.: staromodny literat. [przypis edytorski]

HENRYKA
By to widzieć, wzrok trzeba mieć nie lada jaki!

KLITANDER
Przejrzałem nawet jego zewnętrzne oznaki
I odgadłem po wierszach, którymi nas darzy,
Jak on musi wyglądać z postawy i z twarzy;
Tak dobrze odtworzyłem sobie tego ciurę,
Iż, natknąwszy się kiedyś na taką figurę,
Że to jest pan Trysotyn, założyć się chciałem:
To jeszcze nic; ciekawsze, że zakład wygrałem.

HENRYKA
Cóż za bajka!

KLITANDER
Nie: mówię, jak było w istocie.
Lecz oto ciotka twoja; zostaw mi tę ciocię,
Bym tajemnicę naszą wyznał jej otwarcie
I u matki uzyskać zdołał jej poparcie.

SCENA CZWARTA

BELIZA, KLITANDER.

KLITANDER
Chciej mi zezwolić, pani, że płomień mój żywy
Skorzysta ze spotkania chwili tak szczęśliwej
I wypowie ci wszystko to, co miłość szczera...

BELIZA
Och, nie, nie: niech pan serca zbyt mi nie otwiera.
Gdy chcesz, bym cię przyjęła w rząd mych wielbicieli,
Wzrok jeno niech się waży mówić do mnie śmielej;
Przestań na tym i nie chciej innymi wyrazy
Kreślić żądań, co dla mnie kamieniem obrazy.
Kochaj mnie, wzdychaj, ogniów swych czyń mnie przedmiotem,
Lecz niech mi będzie wolno nic nie wiedzieć o tem.
Mogę cierpieć, że dla mnie pan z miłości ginie,
Póki niemych tłumaczów mieć będziesz jedynie;
Lecz, gdy usta obnażyć spróbują twe rany,
Na zawsze z przed mych oczu zostaniesz wygnany.

KLITANDER
Ze słów mych żadna dla cię, pani, nie wynika
Obraza; westchnień moich celem jest Henryka;
I przybywam tu właśnie błagać ciebie, pani,
o poparcie miłości, którą żywię dla niej.

BELIZA
Brawo! Przyznać ci muszę, to ci się udało:
Muszę cię za ten wybieg nagrodzić pochwałą;
Rys ten, doprawdy, tyle sprytu w sobie mieści,
Że więcej się nie zdarza spotkać i w powieści.

KLITANDER
Zbytecznym szukać, pani, wykrętów w tej mowie;
Przeciwnie, szczerość moja błyszczy w każdym słowie.
Wola niebios, świadoma snadź swoich zamiarów,
Serce moje przykuła do Henryki czarów;
Henryki słodkie oczy są mi szczęścia zdrojem,
I zaślubić Henrykę jest pragnieniem mojem.
Pani wiele tu może; błagam więc nieśmiało,
Byś raczyła nas wesprzeć chęcią swoją całą.

BELIZA
Dokąd zmierza ta prośba, łatwo zgadnąć umiem,
I co pod tym imieniem kryje się, rozumiem.
Obraz w istocie zręczny: zatem również szczerze
Odpowiem, co mi serce dyktuje w tej mierze:
Że Henryka opiera się temu zamęściu
I płonąć dla niej trzeba, nie marząc o szczęściu.

KLITANDER
Lecz po cóż z tego robić rzecz aż tak zawiłą
I chcieć coś widzieć, o czym wcale się nie śniło?

BELIZA
Mój Boże, bez wykrętów. Przestań dłużej bronić
Sekretu, który wzrok twój umiał mi odsłonić.
Wystarczy, że przyjęto zwierzenia najskrytsze
W przenośni, przez twą miłość obranej tak chytrze,
I w tej szacie, co hołdy twe skromnie osłania,
Zgodzono się cierpliwie znieść twoje wyznania;
Byle twój zapał z żądzy oczyszczony grubej
Niósł przed moje ołtarze czyste jeno śluby.

KLITANDER
Ależ...

BELIZA
Żegnam. Na dzisiaj to chyba wystarczy;
I tak nie dosyć strzegłam serca mego tarczy.

KLITANDER
Ależ błąd pani...

BELIZA
Dość już. Patrz; rumieńcem płonę;
Zbyt późno wstyd mój spieszy na moją obronę.

KLITANDER
Jeśli ja panią kocham, niechaj mnie powieszą;
I proszę...

BELIZA
Nie, nie, uszy me nazbyt już grzeszą.

SCENA PIĄTA

KLITANDER

sam

Bierz licho tej wariatki szalone koncepta!
Czy diabeł takie żarty babie w ucho szepta?
Trzeba komu innemu zdać starania owe
I znaleźć powiernika, co ma klepki zdrowe.

AKT DRUGI
SCENA PIERWSZA

ARYST
rozstając się z KLITANDREM *i mówiąc jeszcze do niego*
Tak jest; odpowiedź sam ci najpewniej dostawię[24];
Będę parł, naglił, zrobię, co się da w tej sprawie.
Ileż taki kochanek darmo się nagada
I ile niepokoju w każdą chęć swą wkłada!
Nigdy...

SCENA DRUGA

CHRYZAL, ARYST.

ARYST
Bóg z tobą bracie!

CHRYZAL
I z tobą wzajemnie,
Bracie!

ARYST
Czy się domyślasz, kogo widzisz we mnie?

CHRYZAL
Nie, lecz jeśliś tak łaskaw, dowiem się w tej chwili.

ARYST
Powiedz mi, czy z Klitandrem dawnoście się zżyli?

CHRYZAL
Zapewne; dom nasz dosyć upodobał sobie.

ARYST
I cóż sądzisz, mój bracie, o jego osobie?

CHRYZAL
Że jest człekiem rozsądku, serca i honoru
I że wśród najzacniejszych wart byłby wyboru.

ARYST
Pewne życzenie jego tutaj mnie przywodzi
I cieszę się, że ceni go tak brat dobrodziej.

CHRYZAL
W Rzymie, przed laty, ojca nieboszczyka znałem.

ARYST
Doprawdy!

[24] *dostawić* (daw.) — dostarczyć. [przypis edytorski]

CHRYZAL

Tęgi szlachcic był duszą i ciałem.

ARYST

Podobno.

CHRYZAL

Po dwadzieścia osiem latek nam było,
Chłopcy jak malowanie, aż popatrzeć miło.

ARYST

Wierzę ci.

CHRYZAL

U pań rzymskich bywaliśmy w cenie;
Co to tam było gadań! Istne zatrzęsienie:
Zazdrościli nam wszyscy.

ARYST

To świetnie się składa.
Lecz pozwól: do przedmiotu nam wrócić wypada.

SCENA TRZECIA

BELIZA *wchodzi po cichu i nadsłuchuje,* CHRYZAL*,* ARYST.

ARYST

Otóż Klitander posłem mnie czyni wyznania,
Że ku wdziękom Henryki chęci swoje skłania.

CHRYZAL

Co! Mej córki?

ARYST

Tak, bracie; ku niej miłość żywi
I nigdy nie przemawiał kochanek żarliwiej.

BELIZA

do ARYSTA

Nie, nie, słyszę, co mówisz. Nie wiesz, co to znaczy,
I owe sprawy zgoła mają się inaczej.

ARYST

Jak to, siostro?

BELIZA

Klitander nadużył twej wiary
I dla innej on święci miłosne zamiary.

ARYST

Żartujesz. Nie Henryka tych uczuć przedmiotem?

BELIZA
Nie; wiem to całkiem pewnie.

ARYST
Sam mi mówił o tem.

BELIZA
No, tak!

ARYST
Przychodzę tutaj przezeń ubłagany,
Abym ojcu przedstawił jego czułe plany.

BELIZA
Dobrze.

ARYST
I miłość jego natrętnie mnie pili,
By związek ten mógł odbyć się choćby w tej chwili.

BELIZA
Coraz lepiej. Misternie sklejona ta sprawka!
Henryka, mówiąc prawdę, to pusta zabawka,
Zasłona narzucona, pozór, w którym na dnie
Kryją się inne ognie, znane mi dokładnie.
Słowem, te rzeczy mają się inaczej wcale[25].

ARYST
Lecz skoro, siostro, wszystko wiesz tak doskonale,
Kogóż on kocha tedy, wytłumacz nam jaśnie?

BELIZA
Chcecie wiedzieć?

ARYST
Tak. Kogóż?

BELIZA
Mnie.

ARYST
Ciebie?

BELIZA
Mnie, właśnie.

ARYST
He, he, siostrzyczko!

[25] *wcale* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

BELIZA

Proszę: co znaczy to: he, he?
Czymże me słowa taką sprawiły uciechę?
Łatwo zgadnie, kto przyjrzy się osobie mojej,
Że o jedną się więcej zdobycz znów nie stoi:
I Dorant, Damis, Kleont, ech!... Boże mój święty!
Są dowodem, że wdziękom mym nie brak ponęty.

ARYST

Tak się w tobie kochają?

BELIZA

Aż do namiętności!

ARYST

Mówili ci to?

BELIZA

Żaden nie miał tej śmiałości;
Nazbyt wielkie mniemanie żywią o mej cnocie,
By który bodaj słówko szepnął w tym przedmiocie;
Lecz hołd serc swych umieją w sposób bardziej wzniosły
Zanosić pod me stopy przez milczące posły.

ARYST

Lecz Damis przestał bywać tu prawie zupełnie.

BELIZA

To aby czci tym głębszej okazać mi pełnię.

ARYST

Dorant, gdzie może, język swój ostrzy na tobie.

BELIZA

To zazdrość się objawia w tak krwawym sposobie.

ARYST

Kleont od dawna ponoć znalazł sobie żonę.

BELIZA

To aby swe uczucia zagłuszyć wzgardzone.

ARYST

Moja siostrzyczko, widzę, że ty bredzisz ostro.

CHRYZAL

do BELIZY

Takich majaków winnaś się wystrzegać, siostro.

BELIZA

Majaki! Za „majaki" dzięki ci pokorne;
Majaki, ja! Majaki, ha, ha, to wyborne!

Cieszą mnie bardzo owych majaków oznaki;
Nic o tym nie wiedziałam, że miewam majaki!

SCENA CZWARTA

CHRYZAL, ARYST

CHRYZAL
U siostrzyczki coś w głowie...

ARYST
Tak, i co dzień rośnie.
Lecz zacznijmy w zastępstwie znów gruchać miłośnie.
Klitander tedy ręki Henryki uprasza:
Pomyśl więc, jaka będzie w tym odpowiedź wasza.

CHRYZAL
Możnaż pytać? Przystaję, z serca, z duszy całej,
I uważam ten związek za zaszczyt niemały.

ARYST
Wiesz sam, że on w majątki nie jest zbyt zasobny
I że...

CHRYZAL
Za nic w mych oczach stoi wzgląd podobny;
Dość mi na sercu jego w skarby tak bogatém;
A przy tym z ojcem przecie żyłem jak brat z bratem.

ARYST
Pomów więc z żoną, by dla tego przedsięwzięcia
Nastroić ją i...

CHRYZAL
Dosyć, biorę go za zięcia.

ARYST
Tak, lecz aby tym lepiej poprzeć twoje zdanie,
Nieźle będzie, gdy ona też się zgodzi na nie.
Chodźmy...

CHRYZAL
Żartujesz chyba? Na cóż się to zdało?
W swym i w żony imieniu sam skończę rzecz całą.

ARYST
Ale...

CHRYZAL
Mnie wszystko zostaw i nie troszcz się o to.
Pójdę jej rzecz oznajmić z największą ochotą.

ARYST
Ja spieszę do Henryki wybadać, co ona
O tym myśli, i wrócę...

CHRYZAL
Rzecz już załatwiona;
Idę się z żoną moją rozmówić w tej chwili.

SCENA PIĄTA

CHRYZAL, MARCYNA.

MARCYNA
To ci szczęście człowiecze; oj, dobrze prawili[26].
Kto chce sukę utopić, ten mówi, że wściekła;
A kto służbę wymyślił, niech nie wyjrzy z piekła.

CHRYZAL
Co się stało? Co ci to, Marcyś?

MARCYNA
Pan się pyta?

CHRYZAL
Tak.

MARCYNA
Stało się, że z domu mam pójść precz i kwita.

CHRYZAL
Ty, z domu?

MARCYNA
Jak psa pani wypędza człowieka.

CHRYZAL
Nic nie rozumiem. Jak to?

MARCYNA
I jeszcze przyrzeka,
Że sto kijów dołoży mi, jak Bóg na niebie.

CHRYZAL
Nie, zostaniesz; ja bardzo jestem kontent[27] z ciebie,
Moja żona troszeczkę kąpana w ukropie;
I nie pozwolę, aby...

[26] *prawić* (daw.) — mówić. [przypis edytorski]
[27] *kontent* (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

SCENA SZÓSTA

FILAMINTA, BELIZA, CHRYZAL, MARCYNA.

FILAMINTA
spostrzegając MARCYNĘ
Jeszcześ tutaj, czopie!
Ruszaj mi stąd, ty szelmo, umykaj mi z domu
I nie waż się na oczy tu pokazać komu.

CHRYZAL
Pozwól...

FILAMINTA
Skończone.

CHRYZAL
Czyliż...

FILAMINTA
Ma się stąd wynosić.

CHRYZAL
Ale cóż uczyniła, jeśli mogę prosić...

FILAMINTA
Jak to! Więc ty jej bronisz?

CHRYZAL
Ja? W żadnym sposobie.

FILAMINTA
Przeciw mnie za nią stajesz?

CHRYZAL
Uroiłaś sobie;
Ja chciałem tylko spytać, za jakie przewiny...

FILAMINTA
Czyżbym ją wypędzała bez żadnej przyczyny?

CHRYZAL
Tego wcale nie mówię; lecz zawszeć tak człeka...

FILAMINTA
Żądam, niech w tejże chwili za próg mi ucieka.

CHRYZAL
Więc dobrze, dobrze. Powiedz, któż ci tego wzbrania?

FILAMINTA
Nie znoszę, by nie dzielił ktoś mojego zdania.

CHRYZAL
Zgoda.

FILAMINTA
I gdybyś mężem był, jak się należy,
Za moją sprawą pewnie ująłbyś się szczerzej.

CHRYZAL
Tak też czynię.

Obracając się do MARCYNY
Ha, szelmo, tegoś tylko warta
I słusznie moja żona ściga cię do czarta!

MARCYNA
I cóżem ja zrobiła?

CHRYZAL
cicho
Nie wiem, na mą duszę.

FILAMINTA
Uporu tej łotrzycy niczym snadź nie skruszę!

CHRYZAL
Czy może o to na nią twe wzburzenie spadło,
Że stłukła porcelanę jaką lub zwierciadło?

FILAMINTA
Czyżbym ją wypędzała? I czy mniemasz, proszę,
Że o taką drobnostkę gniewem się unoszę?

CHRYZAL
do MARCYNY
Cóż tedy? *do* FILAMINTY Widzę, że coś zbroiła okrutnie.

FILAMINTA
I jak! Czyliż ja wszczynam bez przyczyny kłótnie?

CHRYZAL
Może przez jej niedbalstwo ktoś ze służby w domu
Miski srebrne lub dzbany wyniósł po kryjomu?

FILAMINTA
To by była drobnostka.

CHRYZAL
do MARCYNY
Ho, ho! To coś ładnie!

do FILAMINTY
Czy ją samą złapałaś na tym, że nas kradnie?

FILAMINTA
Jeszcze o wiele gorzej.

CHRYZAL
Co! Gorzej?

FILAMINTA
O ile!

CHRYZAL
do MARCYNY
Jak to! Szelmo, ladaco!

do FILAMINTY
Próżno się już silę...

FILAMINTA
Z krnąbrnością, której żaden przykład nie poruszy,
Mimo trzydziestu lekcji, zraniła mi uszy
Gwarą zarówno szpetną, jak nieprawidłową,
Którą Wogelas[28] w dziele swym karci surowo.

CHRYZAL
I o to...

FILAMINTA
Jak to! Zawszeż jej plugawy nałóg
Urągać ma bezkarnie pierwszej z wszystkich nauk,
Gramatyce, co nawet królewską koronę[29]
Umie nagiąć pod swoje prawa niewzruszone!

CHRYZAL
Myślałem, że Bóg wie co zbroiła dziewczyna.

FILAMINTA
Jak to! Więc w twoich oczach niczym jest jej wina?

CHRYZAL
Ależ owszem.

FILAMINTA
Chcesz za nią się ujmować może?

CHRYZAL
Ani myślę.

[28] *Vaugelas* (1585–1650) — głośny gramatyk, który podjął dzieło ujęcia w karby i oczyszczenia języka. [przypis tłumacza]

[29] *Gramatyka, co nawet królewską koronę umie nagiąć pod swoje prawa* — aluzja do enuncjacji Vaugelasa: „Nie wolno nikomu stwarzać nowych słów, *nawet samemu monarsze*. Słusznie tedy Pomponius Marcellus gani Tyberiusza za to, że ukuł nowe słowo, i powiada, iż ma on prawo dawać obywatelstwo ludziom, ale nie wyrazom". [przypis tłumacza]

BELIZA

W istocie, tak zostać nie może.
Nigdy się nie chce trzymać prawidłowej składni,
Chociaż ją obznajmiłyśmy z nią najdokładniej.

MARCYNA

Niechże więc pani bodaj kijem mnie zatłucze,
A ja się tych michałków waszych nie wyuczę.

FILAMINTA

Bezwstydna! „Michałkami" zwać tę mowę szczytną,
Z której soków rozumu wszystkie płody kwitną!

MARCYNA

Gdy człek z człekiem dogada się, cóż więcej potrza;
A od takich wymysłów gęba nie jest słodsza.

FILAMINTA

Macież! Czyżby nie stracił cierpliwości święty?
„Cóż więcej potrza!"

BELIZA

Mózgu w uporze zawzięty!
Czyliż, mimo opiekę naszą tak wytrwałą,
Nigdy cię nie nauczym mówić jak przystało?
„Cóż" zamiast „czegóż" kładziesz, a „trza" zamiast „trzeba":
Drugi przypadek z czwartym mieszasz, wielkie nieba!

MARCYNA

Ja tam tak jak paniusia na książkach nie bita,
Gadam tak, jak mój ojciec gadali, i kwita.

FILAMINTA

Och! I możnaż to ścierpieć?

BELIZA

Solecyzm[30] straszliwy!

FILAMINTA

To morderstwo dla duszy na dźwięki wrażliwej.

BELIZA

Twój umysł, trzeba przyznać, dziwnie jest ubogi!
„Ojciec" jest w pojedynczej, „gadali" znów w mnogiej
Liczbie. Czy wiecznie będziesz walczyć z gramatyką?

MARCYNA

Co paniusi ubrdało się dziś z tą motyką?

FILAMINTA

O nieba!

[30] *Solecyzm* — błąd składniowy. [przypis tłumacza]

BELIZA

Gramatykę gwałcisz raz po razu:
Wszak winnaś pochodzenie znać tego wyrazu.

MARCYNA

Niech se skąd chce pochodzi, Bóg go wiedzieć raczy,
A mnie ta nic do tego.

BELIZA

O, mózgu prostaczy!
Jak pogodzić przymiotnik z formą rzeczownika,
Jak czasownik odmieniać, o tym gramatyka
Uczy nas właśnie.

MARCYNA

Kiedy ja powiem paniusi,
Że ja nie znam tych państwa.

FILAMINTA

Cóż człowiek znieść musi!

BELIZA

To są nazwy wyrazów; i w tym sztuka leży,
Aby je zgodzić z sobą wszystkie jak należy.

MARCYNA

A niechże się tam godzą albo kłócą zdrowe.

FILAMINTA

do BELIZY

Ech, Boże! Skończże już te gawędy jałowe.

Do CHRYZALA

Byś ją wyrzucił za drzwi, więc cię nie uproszę?

CHRYZAL

Ależ owszem.

Na stronie

Ustąpić trzeba jej po trosze.

Głośno do MARCYNY

Idź, nie drażnij już pani, odejdź stąd, Marcyno.

FILAMINTA

Co! Tak sobie poczynasz z zuchwałą dziewczyną!
W ceremonie się jakieś bawisz z tą łajdaczką!

CHRYZAL

Ja? Gdzieżby? *Ostro* Ruszaj zaraz! *Łagodniej, półgłosem*
Idź już, idź, biedaczko.

SCENA SIÓDMA

FILAMINTA, CHRYZAL, BELIZA.

CHRYZAL

No, zatem już odeszła; stało ci się zadość;
Lecz nie powiem, bym dzielił w tym względzie twą radość:
Wypędziłaś dziewczynę roboczą i wierną,
I, dla[31] głupstwa, dom szkodę poniesie niezmierną.

FILAMINTA

Chcesz zatem, bym ją wiecznie cierpiała przy sobie,
By uszy me dręczyła w najsroższym sposobie,
Tok języka gwałciła bez najmniejszych względów
Barbarzyńskim chaosem wysłowienia błędów,
Wyrazów skoszlawionych, w które, dla okrasy,
Tka swe przysłowia, dobre dla ulicznej masy?

BELIZA

To prawda, że już trudno jest wytrzymać czasem,
Jak ona wciąż na udry idzie z Wogelasem;
Lękam się, iż mnie kiedy przyprawią o spazmy
Jej ciągłe kakofonie albo pleonazmy.

CHRYZAL

Cóż stąd, że z Wogelasem zgodzić się nie umie,
Jeśli na kuchni za to dobrze się rozumie?
Już ja wolę, że kiedy obiera ziemniaki,
Z czasownikiem źle zgodzi tam przysłówek jaki
I na gminnych wyrażeń sto sobie pozwoli,
Niż kiedy spali mięso lub rosół przesoli.
Żyję z dobrej polewki, nie z pięknych orzeczeń:
Wogelas nie nauczy, jak się robi pieczeń;
I sam Malherbe z Balzakiem[32], choć pieją tak górnie,
Gdyby ich zamknąć w kuchni, staliby jak durnie.

FILAMINTA

Gminność tej myśli w głowę uderza jak ćwiekiem!
Jakiż upadek komuś, co się zwie człowiekiem,
Grzęznąć tak bez ustanku wśród ziemskich kłopotów,
Zamiast swe skrzydła prężyć do górniejszych lotów!
I cóż znaczy to ciało nędzne, łachman biedny, Ciało
By warte było bodaj myśli naszej jednej?
Czyż nie winniśmy raczej zdusić w swoim łonie...

CHRYZAL

Ciało moje, to ja sam; muszę więc dbać o nie.
Łachmany, niech tak będzie, ale moje własne.

BELIZA

Ciało z duchem spojone jest, bracie, to jasne;
Lecz, jak nas uczy mędrców pojęcie najszersze,

[31] *dla* (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

[32] *Malherbe z Balzakiem* — poeta Malherbe i prozaik Guez de Balzac, surowi puryści językowi w XVII w. [przypis tłumacza]

Duch przed ciałem mieć zawsze winien miejsce pierwsze;
I główną naszą troską, najważniejszym krokiem,
Jest żywić go nauki życiodajnym sokiem.

CHRYZAL
Jeśli w ten sposób ducha waszego żywicie,
To z tej strawy go czeka bardzo nędzne życie;
Żadnej troski nie macie o to, żadnej pieczy,
Aby...

FILAMINTA
Ach, ach! Ta „piecza" uszy mi kaleczy,
Dziwna się z tego słowa dobywa stęchlizna.

BELIZA
Że dobrze myszką trąci, to ci każdy przyzna.

CHRYZAL
Mam wam prawdę powiedzieć? Słuchajcie więc obie,
Niech już raz zrzucę wreszcie, co mam na wątrobie:
Za wariatki was mają; i choć nie przykładam...

FILAMINTA
Co? Co? Co? Co?

CHRYZAL
spłoszony, do BELIZY
Do ciebie, moja siostro, gadam.
Na najmniejszy *solecyzm* w mowie jesteś tkliwa,
Lecz w czynach twoich więcej solecyzmów bywa.
Te książki wasze, to są bezpotrzebne graty:
Prócz grubego Plutarcha[33], w którym me rabaty
Prasuję, w piecu spalić warto kram ten cały,
A niechby się rozumy doktorom zostały.
Nieźle byłoby, sądzę, również ściągnąć z dachu
Lunetę długą, przedmiot ludzkiego postrachu,
Również sto innych figlów, co mieszkanie zdobi;
Nie podglądać co tam kto na księżycu robi,
A tym, co w domu słychać, zająć się czasami,
Gdzie wszystko dzisiaj chodzi do góry nogami.
Nie idzie to z pewnością nikomu na zdrowie, Kobieta, Nauka
Gdy żona kram z nauką zakłada w swej głowie:
Kształtować po bożemu umysł swoich dziatek,
Służby doglądać, w domu ład trzymać i statek,
Baczyć, czy się w dochodach wydatek pomieści,
Oto jej filozofia, to rozum niewieści.
Nasi ojcowie pewnie w głowie mieli olej,
Gdy mawiali, że taka jest stworzenia kolej
I że kobieta doszła swych rozumów miary,
Gdy pozna co opończa, a co szarawary.
Ich żony nie czytały, lecz dom wiodły suto;
Kuchenne sprawy były im światłą dysputą,

[33] *Plutarch* (I–II w. n.e.) — grecki biograf, filozof, orator; znany z *Od Augusta do Witeliusza*, zbioru czterdziestu sześciu żywotów sławnych Greków i Rzymian. [przypis edytorski]

A ich księgami igły, nici i tamburek,
Którymi sporządzały wyprawy swych córek.
Dzisiejsze damy zgoła inną wzięły postać:
Wszystkie piszą, chcą gwałtem autorkami zostać;
Żadna wiedza dziś nie jest zbyt górną kobiecie,
A w moim domu bardziej niż gdziekolwiek w świecie.
Zgłębia się tu sekrety i ziemi, i nieba,
I wszystko tu umieją prócz tego, co trzeba.
Wiedzą, jak księżyc chodzi, jak gwiazda polarna,
Saturn, Mars i Wenera: korzyść z tego marna
Dla domu, bo, gdy kwitnie mądrość znamienita,
Co się tam w garnkach dzieje, o to nikt nie spyta.
Służba również do waszych dostraja się tonów
I miast miotły wszelakich chwyta się andronów.
Rozumować w tym domu dziś zabawą całą,
Aż to rozumowanie zeń rozum wygnało!...
Jedno, czytając książkę, pieczeń mi przypali;
Drugie, gdy ja pić wołam, właśnie wiersze smali:
Słowem, toście zdołały sprawić w czas niedługi,
Że mam w mym domu służbę, a nie mam usługi.
Pozostała mi bodaj ta dziewczyna biedna,
Co zarazy uniknąć zdołała choć jedna,
I oto wypędzacie ją z wielkim hałasem
Za to, że nie dość dobrze żyje z Wogelasem.
Mówię siostrze, że żółć mnie zalać wnet gotowa:
(Bo, jak rzekłem, do ciebie stosuję te słowa);
Przejadła mi się wreszcie w domu ta łacina,
A zwłaszcza dość mam tego pana Trysotyna!
Wszak to on otumanił was przez swoje wiersze:
Wszystko, z czym się odezwie, to brednie najszczersze,
Każdym słowem sensowi zdrowemu urąga,
I za jego pięć klepek nie dałbym szeląga.

FILAMINTA
Trudno w podlejszych słowach dać myśl bardziej niską.

BELIZA
Widziałże kto komórek grubsze zbiorowisko,
Z bardziej gminnych atomów duszę ulepioną?
I jaż z krwi tejże samej mogę być zrodzoną?
W rozpacz mnie wtrąca ciężką wspólność naszej rasy;
Odchodzę, wstyd unosząc z niej po wszystkie czasy.

SCENA ÓSMA

FILAMINTA, CHRYZAL.

FILAMINTA
Cóż, czy jeszcze na sercu coś ci pozostało?

CHRYZAL
Mnie? Nic. Nie mówmy o tym więcej; już się stało.
Przejdźmy do innej sprawy. Twa starsza dziewczyna
Zżyma się, o małżeństwie gdy kto jej wspomina;
To kawał filozofki; niechaj i tak będzie;

Najmniejszych ci zarzutów nie czynię w tym względzie:
Lecz, że młodsza jej siostra zgoła znów jest inną,
Mniemam, żeby Henryczce naszej się powinno
Poszukać męża...

FILAMINTA

Owszem; już myślałam o tem,
I zwierzę ci się z moich zamiarów przedmiotem.
Pan Trysotyn, co ludziom kością w gardle stoi
I co nie miał zaszczytu zdobyć łaski twojej,
Jest tym, którego właśnie wyborem się szczycę,
I lepiej wiem od ciebie, co trzeba Henryce.
Wszelka dysputa tutaj byłaby stracona
I rzecz ta jest przeze mnie już postanowiona.
Rozgłaszać tego niech się mój pan mąż nie trudzi;
Sama o tym z twą córką chcę pomówić wprzódziej[34].
Są przyczyny po temu; i miej to w pamięci,
Że, gdybyś pisnął, zaraz poznam, co się święci.

SCENA DZIEWIĄTA

ARYST, CHRYZAL.

ARYST

Spotkałem twoją żonę, wnoszę z tego zatem,
Że musiała rozmowę tu mieć z panem bratem.

CHRYZAL

Tak.

ARYST

I z jakimże skutkiem? Cóż na to twa żona?
Dostaniemy Henrykę? Rzecz już załatwiona?

CHRYZAL

Nie ze wszystkim.

ARYST

Odmawia?

CHRYZAL

Nie odmawia wcale.

ARYST

Zatem waha się jeszcze?

CHRYZAL

Nie waha się; ale...

ARYST

Cóż więc?

[34] *wprzódziej* (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]

CHRYZAL

Ona o innym całkiem zięciu śpiewa.

ARYST

O innym?

CHRYZAL

Tak, o innym.

ARYST

Jakże się nazywa?

CHRYZAL

Pan Trysotyn.

ARYST

Trysotyn? On? Twojej dziewczynie...?

CHRYZAL

Tak, ten, co wierszem gada ciągle po łacinie.

ARYST

I tyś się na to zgodził?

CHRYZAL

Ja? Niech mnie Bóg chroni!

ARYST

I cóżeś odpowiedział?

CHRYZAL

Nic; do takiej broni
Się uciekłem, by sprawę uchylić skutecznie.

ARYST

W istocie, świetny sposób! Roztropnie a grzecznie!
Czyś bodaj za Klitandrem przemówił dwa słowa?

CHRYZAL

Nie, bo, skoro o innym zięciu była mowa,
Sądziłem, iż wyrywać z tym nie zda się na nic.

ARYST

W istocie, że przezorność twoja nie ma granic,
Powiedz, bracie, czy ty się sam nie wstydzisz tęgo?
Godzisz się, by mężczyzna był takim ciemięgą,
Aby, siedząc w ten sposób pod pantoflem żony,
Dla swej woli nie znalazł ni słówka obrony?

CHRYZAL

Oj, braciszku, inaczej by-ć się o tym rzekło,
Gdybyś wiedział, co znaczy mieć w swym domu piekło.

Ja lubię ciszę, zgodę, wywczasy[35] spokojne,
A żona moja straszna, gdy rozpocznie wojnę!
Filozofia w jej oczach jest zaletą rzadką,
Lecz to jej nie przeszkadza być wściekłą furiatką;
I mimo wszystkie wzniosłe skłonności jej duszy
Lada drobiazg w niej zaraz całą żółć poruszy.
Niech się kto jej przeciwi bodaj na pół słowa,
Już burza najstraszliwsza na tydzień gotowa.
Skoro zacznie, ze strachu jestem na pół żywy,
Nie wiem, gdzie się mam schować: to smok jest prawdziwy;
I gdy dom drży calutki w piekielnej rozterce,
Jeszcze jej muszę mówić: „Duszko moja, serce!"

ARYST
Żartujesz chyba sobie. Powiem ci więc szczerze,
Że zło jedynie z twego tchórzostwa się bierze;
Na słabości twej tylko wspiera się jej władza
I miękkość twa nadmierna na ów tron ją sadza.
Sam oddaje jej berło w ręce brat dobrodziej,
Potem się dziwi jeszcze, że go za nos wodzi.
Co! Więc nie możesz, cierpiąc taką rzeczy postać,
Raz się odważyć na to, by mężczyzną zostać?
Zmusić, by twych rozkazów słuchała niewiasta
I zdobyć się na słowo: „Ja tak chcę i basta!"
Bab kilku ustępując nagonce zuchwałej,
Pozwolisz swego dziecka los zniweczyć cały,
Całe swe mienie przelać na tego pajaca
Za to, że im łaciną w babskich łbach przewraca?
Wierszorób, co jedynie przez usta twej żony
Filozofa, poety mianem jest ochrzczony,
Mistrza, co w czułych rytmach nad wszystkich się wznosi,
A o którym świat zgoła znów inaczej głosi!
Jeszcze raz ci powtarzam: to są czyste żarty,
I za takie mazgajstwo śmiechu byłbyś warty.

CHRYZAL
Masz słuszność; źle zrobiłem; lecz dziś brat zobaczy,
Że do tej sprawy wezmę się zgoła inaczej.

ARYST
Piękne postanowienie.

CHRYZAL
Wszak to sensu nié ma,
Gdy żona swego męża pod pantoflem trzyma.

ARYST
Słusznie.

CHRYZAL
Mej łagodności zbyt już nadużyła.

ARYST
To prawda.

[35] *wywczas* (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

CHRYZAL

Ma powolność zbyt uległą była.

ARYST

Z pewnością.

CHRYZAL

Dziś być musi przez wszystkich uznanem,
Że córka jest mą córką, żem ja tu jest panem
I że za tego pójdzie, z kim ja ją zaślubię.

ARYST

To się nazywa mówić. Otóż tak cię lubię.

CHRYZAL

Wszak sprzyjasz Klitandrowi; znasz jego mieszkanie,
Powiedz mu, niech mi tutaj w tejże chwili stanie.

ARYST

Idę, lecę w te pędy.

CHRYZAL

Długo się cierpiało;
Lecz odtąd już mężczyzna ze mnie gębą całą!

AKT TRZECI
SCENA PIERWSZA

FILAMINTA, ARMANDA, BELIZA, TRYSOTYN, LEPINE.

FILAMINTA
Usiądźmy tu spokojnie, wysłuchać w skupieniu
Tych wierszy, których waga jest w każdym odcieniu.

ARMANDA
Płonę z niecierpliwości!

BELIZA
Po prostu wariuję!

FILAMINTA
do TRYSOTYNA
Każdy drobiazg pańskiego pióra mnie czaruje...

ARMANDA
Nieci urok, co w duszy trwa po wszystkie czasy.

BELIZA
To są dla ucha mego wymyślne frykasy.

FILAMINTA
Naszych tęsknych udręczeń nie przedłużaj, proszę.

ARMANDA
Uspokój je.

BELIZA
Daj poznać te lube rozkosze.

FILAMINTA
Żądze me twój epigram zaspokoi tylko.

TRYSOTYN
do FILAMINTY
Biedne dziecię, świat ledwie ujrzało przed chwilką:
Los jego niewątpliwie wzruszać panią może,
Bom urodził je właśnie tu, na twoim dworze.

FILAMINTA
Bym je kochała, starczy ojca jego miano.

TRYSOTYN
Uznanie twoje matką będzie mu przybraną.

BELIZA
Ileż poloru!

SCENA DRUGA

HENRYKA, FILAMINTA, BELIZA, ARMANDA, TRYSOTYN, LEPINE.

FILAMINTA
do HENRYKI, *która chce odejść*
Zostań! Gdzież ty chcesz uchodzić?

HENRYKA
Lękałam się tak miłej rozmowie przeszkodzić.

FILAMINTA
Zbliż się tutaj i wytęż wszystkie swe organa,
A wnet spotka je rozkosz niewypowiedziana.

HENRYKA
Wybacz, matko, lecz ja mam dowcipu[36] zbyt mało
I daru do tych uciech jakoś mi nie stało.

FILAMINTA
Nic nie szkodzi: chcę również mówić z tobą potem,
By cię obznajmić z pewnym dość ważnym przedmiotem.

TRYSOTYN
do HENRYKI
O naukach snadź pani niewiele rozumiesz
I starczy ci za wszystkie, że czarować umiesz.

HENRYKA
Ani jedno, ni drugie; i wcale przed panem...

BELIZA
Ach, pomyślmy o naszym dzieciątku kochanem.

FILAMINTA
do LEPINA
Dalej, krzeseł! Bądź trochę żwawszy do posługi.

LEPINE *przewraca się.*
Widzicie błazna! Pada mi tutaj jak długi,
Chociaż uczyłyśmy go o ciał równowadze!

BELIZA
Nie wiesz, trutniu, co w tobie zniszczyło tę władzę?
I żeś widać z swej osi przesunął na chwilę
To, co punktem ciężkości nazywamy w bryle?

LEPINE
Domyśliłem się tego, kiedy już leżałem.

FILAMINTA
za odchodzącym LEPINEM

[36] *dowcip* (daw.) — rozum. [przypis edytorski]

Gamoń!

TRYSOTYN

Że nie jest ze szkła, jego szczęściem całem.

ARMANDA

Wszędzie pan siejesz dowcip.

BELIZA

Łowisz go jak wędką.

Siadają.

FILAMINTA

Niechże pan teraz ucztę swą zastawia prędko.

TRYSOTYN

Dla głodu, jaki raczą okazywać panie,
Zbyt skromne będzie jedno z ośmiu wierszy danie,
I sądzę, że biesiady nie przeciążę wcale,
Jeśli przy epigramie[37] czy tam madrygale[38]
Dam przystawkę sonetu, o której powiada
Sama księżna, iż smaczek wytworny posiada.
Szczypta soli attyckiej[39] kryje się w nim na dnie,
Sądzę więc, że i paniom do smaku przypadnie.

ARMANDA

Ach, któż by o tym wątpił.

FILAMINTA

Nie traćmy więc czasu.

BELIZA

przerywając TRYSOTYNOWI*, ilekroć ten zaczyna czytać*

Luby dreszcz w sercu moim odczuwam zawczasu.
Całe życie poezji mogę słuchać chętnie:
Zwłaszcza czułe wierszyki uwielbiam namiętnie.

FILAMINTA

Gdy będziemy przerywać, nie rozpocznie, wierzcie.

TRYSOTYN

So...

BELIZA

do HENRYKI

Cicho, ty tam, mała.

ARMANDA

Ach, niech czyta wreszcie!

TRYSOTYN

[37] *epigram* — krótki utwór poetycki. [przypis edytorski]
[38] *madrygał* — rodzaj utworu poetyckiego, zwykle o tematyce miłosnej. [przypis edytorski]
[39] *sól attycka* — ironia. [przypis edytorski]

SONET NA FEBRĘ KSIĘŻNEJ URANII[40].
Gdzież twa przezorność, niebogo,
Że przyjmujesz tak wspaniale
I gościsz tak okazale
Swą nieprzyjaciółkę srogą.

BELIZA
Cóż za śliczny początek!

ARMANDA
Niby od niechcenia!

FILAMINTA
U niego słowo każde w puch lekki się zmienia.

ARMANDA
„Gdzież twa przezorność!" Jak to wykwintnie się snuje!

BELIZA
„Gościć nieprzyjaciółkę" nad wszystkim góruje.

FILAMINTA
Uwielbiam to „wspaniale" i to „okazale",
Te dwa przysłówki z sobą brzmią tak doskonale!

BELIZA
Dalej słuchajmy, dalej!

TRYSOTYN
Gdzież twa przezorność, niebogo,
Że przyjmujesz tak wspaniale
I gościsz tak okazale
Swą nieprzyjaciółkę srogą.

ARMANDA
„Gdzież twa przezorność!"

BELIZA
„Gościsz swą nieprzyjaciółkę!"

FILAMINTA
„Wspaniale i okazale!"

TRYSOTYN
Wypędź ją najkrótszą drogą,
Niech opuści piękne sale,
Bo ta niewdzięczna, zuchwale
Godzi na twą istność drogą.

[40]*SONET NA FEBRĘ KSIĘŻNEJ URANII* — tłumaczenie sonetu, jak również pomysł do gry słów (odmiennie spożytkowany) w końcowych wierszach epigramu, zaczerpnięte są z przekładu *Sawantek* pióra Lucjana Rydla. [przypis tłumacza]

BELIZA
Chwileczkę! Niechże mi pan odetchnąć pozwoli.

ARMANDA
Niech się nam pan nacieszyć da wszystkim do woli.

FILAMINTA
Przy tych wierszach tak dziwnie coś w duszy nam śpiewa,
Iż chwilami się zdaje, że człowiek omdlewa.

ARMANDA
Te „piękne sale", jak to powiedziane wdzięcznie!
Jak pan tu metafory umiał użyć zręcznie!

FILAMINTA
Ach, w tym „najkrótszą drogą" jakiż wdzięk szalony!
Ten ustęp, moim zdaniem, jest nieopłacony.

ARMANDA
„Najkrótszą drogą" we mnie również podziw budzi.

BELIZA
„Najkrótszą drogą" słyszeć sto razy nie znudzi.

ARMANDA
Chciałabym ten wiersz stworzyć.

BELIZA
Wart całego dzieła.

FILAMINTA
Czy każda z was tak dobrze jak ja go pojęła?

ARMANDA I BELIZA
Och! Och!

FILAMINTA
Wypędź ją „najkrótszą drogą";
Znaczy: stanowczość twoja niech na nic nie zważa,
Niechaj jej ostateczność żadna nie przeraża.

Och, to „najkrótszą drogą" jest bardzo wymowne!
Nie wiem jak kto, lecz dla mnie to brzmienie dosłowne
Wiąże się w domyślników tysiączne ogniwa.

BELIZA
To pewna, że niejedna się w tym rzecz ukrywa.

FILAMINTA
do TRYSOTYNA
Czyś pan choć czuł, gdyś tworzył to „najkrótszą drogą",
To wszystko, co te słowa obudzić w nas mogą?

O tym, co ono mówi, czyś myślał choć chwilę?
I czyś świadomie włożył w nie dowcipu tyle?

TRYSOTYN
He, he.

ARMANDA
„Niewdzięczna" również me serce uwiodło:
Wypędź febrę niewdzięczną, niegodziwą, podłą,
Której płacą za naszą gościnę — choroba.

FILAMINTA
Słowem, równie są wdzięczne czterowiersze oba.
Przejdźmyż do tercyn; już się doczekać nie mogę.

ARMANDA
Ach, jeszcze raz nam powtórz tę „najkrótszą drogę".

TRYSOTYN

FILAMINTA, ARMANDA I BELIZA
„Najkrótszą drogą!"

TRYSOTYN

FILAMINTA, ARMANDA I BELIZA
„Piękne sale!"

TRYSOTYN

FILAMINTA, ARMANDA I BELIZA
Och, ta „niewdzięczna" febra!

TRYSOTYN

FILAMINTA
„Twoją istność drogą!"

ARMANDA I BELIZA
Och!

TRYSOTYN

FILAMINTA, ARMANDA I BELIZA
Och!

TRYSOTYN

FILAMINTA
Już nie mogę!

BELIZA
Omdlewam!

ARMANDA
Rozkoszy zbyt wiele!

FILAMINTA
Tysiąc dreszczyków słodkich przebiega po ciele!

ARMANDA
„Do kąpiel wieziesz ją? Dobrze!"

BELIZA
„Bez miłosierdzia utopże"...

FILAMINTA
„Ją tam swoją własną ręką".
„Własną swą ręką, tak, utopże ją tam, w kąpielach".

ARMANDA
Jak po kwiatach się pośród pańskich wierszy kroczy.

BELIZA
Gdzie się zwrócić, tam powab jakiś ciągnie oczy.

FILAMINTA
Każda strofa otwiera nam światy nieznane.

ARMANDA
To są ścieżynki drobne różami zasłane.

TRYSOTYN
Więc, w oczach pań, ten sonet...

FILAMINTA
Czarujący, boski:
Nie oddałabym za nic jednej jego zgłoski.

BELIZA
do HENRYKI
Jak to! Ty cudów owych słuchasz z takim chłodem!
Dziwnie to świadczy bardzo o twym sercu młodem.

HENRYKA
Do jakiej kto stworzony, taką chce grać rolę;
Widać nie moje miejsce w tak wykwintnym kole.

TRYSOTYN
Jeśli, czytając, z pani cierpliwością igram...

HENRYKA
Bynajmniej. Ja nie słucham.

FILAMINTA
Ach, prędzej! Epigram!

TRYSOTYN

„Na czerwoną, wyzłacaną karetę, ofiarowaną pewnej zaprzyjaźnionej damie."

FILAMINTA
Każdy tytuł rzadkiego coś już w sobie mieści.

ARMANDA
Gotuje nas niejako do powabów treści.

TRYSOTYN

Miłość mi więzy swoje sprzedaje tak drogo...

FILAMINTA, ARMANDA I BELIZA
Ach!

TRYSOTYN

Że resztki mych dostatków ledwie starczyć mogą;
I gdy oglądasz tę piękną karocę,
Na której złota się tyle migoce,
Że miasto olśniewa całe
I Lais mej mnoży chwałę...

FILAMINTA
Ach, „Lais moja!" znać w tym umysł wykształcony.

BELIZA
Dla mnie formy finezje warte są miliony.

TRYSOTYN

I gdy oglądasz tę piękną karocę,
Na której złota się tyle migoce,
Że miasto olśniewa całe
I Lais mej mnoży chwałę...
Wiedz, że te piękne złote na czerwonym wieńce
To wszystko moje są złote czerwieńce[41].

ARMANDA
Och! Och! To zakończenie niespodziane zgoła.

FILAMINTA
Nikt mu w igraszce słownej dorównać nie zdoła.

BELIZA
To nadzwyczajne! „Złote na czerwonym wieńce
To moje złote czer-wieńce! "

[41] *czerwieniec* a. *czerwoniec* — złota moneta obiegowa, floren a. dukat. [przypis edytorski]

FILAMINTA
Nie wiem, czym jest przez niego tak oczarowana,
Lecz, doprawdy, od chwili gdy poznałam pana,
W wierszu czy prozie nic mu nie widzę równego.

TRYSOTYN
do FILAMINTY
Gdyby pani nam chciała pokazać coś swego,
My byśmy znowu mogli podziwiać z kolei.

FILAMINTA
Z wierszy nic nie mam; w zamian nie tracę nadziei
Wnet mu przedstawić, gdy to pana nie przestraszy,
Ośm[42] rozdziałów z projektu akademii naszej.
Platon, kiedy ogłaszał swych dumań wyniki,
Dał nam jedynie zamiar swojej Republiki;
Ja mój pragnę uwieńczyć rzeczywistym skutkiem
I spisałam już prozą rzecz w zarysie krótkim.
Wyznaję, że nie mogę patrzeć bez zgryzoty,
Jak umysłu naszego krzywdzą dziś przymioty;
I czas nareszcie pomścić, to każdy mi przyzna,
To poniżenie, w które spycha nas mężczyzna,
Myśli nasze kierując na błahostki same
I zamykając szczytną do światłości bramę.

ARMANDA
Tak; to jest nazbyt ciężka naszej płci zniewaga,
Że po dowcipie naszym jeno się wymaga,
By płaszczyk lub spódniczka stały mu się światem
Lub by żył lada haftem nowym lub brokatem.

BELIZA
Trzeba się wydrzeć z tego sromotnego działu
I umysł nasz w podniebia wydźwignąć pomału.

TRYSOTYN
Dla dam jestem najgłębszą czcią zawsze przejęty,
I jeżeli uwielbiam ich oczu diamenty,
Również ducha ich blaski podziw budzą we mnie.

FILAMINTA
Płeć nasza mu oddaje podziw ten wzajemnie.
Jednak chcemy okazać mędrków kliczce dumnej,
Co w sobie tylko widzieć chce wiedzy kolumny,
Że i kobietom rola ta nieźle przystała
I że również uczone mogą tworzyć ciała,
Rzecz całą wiodąc nawet roztropniej a śmielej;
Łącząc to, co dotychczas zazwyczaj się dzieli,
Gruntowność wiedzy żeniąc z wdziękiem wysłowienia,
Naturę przenikając drogą doświadczenia,
Kwestie wszelakie ważąc w sposobie dokładnym,
Przyjmując każdy pogląd, nie wiążąc się żadnym.

[42] *ośm* — dziś popr.: osiem (użyte dla rytmu). [przypis edytorski]

TRYSOTYN
Ja z perypatetycznych teorii[43] się wiodę.

FILAMINTA
Ja znów w abstrakcjach cenię platońską metodę.

ARMANDA
Dla mnie wśród nich Epikur[44] to najtęższa głowa.

BELIZA
Teorię drobnych ciałek[45] jam przyjąć gotowa,
Lecz z próżnią się nie mogę zgodzić; mówiąc szczerze,
Bardziej mi się podoba nasz wszechświat w eterze.

TRYSOTYN
Kartezjusza zasadę magnetyczną cenię.

ARMANDA
Ja lubię jego wiry.

FILAMINTA
Ja światów ciążenie.

ARMANDA
Spieszno mi, byśmy mogły rozpocząć zebrania
I przystąpić czym prędzej już do odkrywania.

TRYSOTYN
Do pracy pań nadzieje wiąże ludzkość duże:
Niezbyt wiele tajemnic jest dla was w naturze.

FILAMINTA
Ja wnet ważnym odkryciem męski świat podrażnię, księżyc
Bo ludzi na księżycu spostrzegłam wyraźnie.

BELIZA
Ja ludzi nie widziałam: za to tym się szczycę,
Żem tam, jak was tu widzę, poznała dzwonnice.

ARMANDA
Będziemy się zajmować po równi fizyką,
Historią, moralnością, wierszem, polityką.

FILAMINTA
Ja zwłaszcza pragnę zgłębiać moralności prawa:
Najwyższych duchów na tym opiera się sława;
Lecz we mnie stoicyzmu hasło podziw budzi
I twórca jego dla mnie jest najpierwszym z ludzi.

[43] *perypatetyczne teorie* — teorie Arystotelesa, jego uczniów i zwolenników. [przypis edytorski]
[44] *Epikur* (341–270 p.n.e) — filozof grecki, atomista i zwolennik tezy, że celem życia ludzkiego jest dążenie do szczęścia. [przypis edytorski]
[45] *teoria drobnych ciałek* — teoria atomistyczna. [przypis edytorski]

ARMANDA

Z kolei się języka prawidła[46] naznaczy:
Niejedno się skieruje w nim zgoła inaczej.
Każda z nas, bądź z rozsądku, bądź z fantazji czystej,
Poprzysięgła w odrazie zachować wieczystej
Pewne imiona, nazwy, przysłówki lub słowa[47],
Które jedna dla drugiej skreślić jest gotowa:
Te bez wytchnienia ścigać będziemy śmiertelnie
I tym otworzym naszą wysoką uczelnię,
By ogłosić proskrypcję[48], która w całej grozie
Potępi te wyrazy i w wierszu, i w prozie.

FILAMINTA

Lecz najpiękniejszy projekt Akademii naszej,
Zadanie, od którego nic nas nie odstraszy,
Chlubny zamiar, co poklask pozyska wspaniały
U wszystkich pięknych duchów potomności całej,
To będzie tępić brudne zgłoski bez wytchnienia,
Co w najpiękniejszych słowach są źródłem zgorszenia,
Co trutniom dostarczają zbyt łatwej igraszki
I w lichych żartownisiów wślizgują się fraszki;
Te dwuznaczniki szpetne, których tyle mieści
Język nasz, obrażając jawnie srom niewieści.

TRYSOTYN

Oto idea z myśli szlachetnych wysnuta!

BELIZA

Wkrótce pokażem panu gotowe statuta.

TRYSOTYN

Z góry pewien mądrości ich jestem i wdzięku.

ARMANDA

My, z praw naszych, będziemy władzę miały w ręku:
Wiersz czy prozę pod sąd nasz poddać muszą wszyscy;
Rozum mieć będziem tylko my i nasi bliscy;
Każdemu wyrok srogi jakąś łatkę przypnie,
My jedne pisać będziem mądrze i dowcipnie.

SCENA TRZECIA

FILAMINTA, BELIZA, ARMANDA, HENRYKA, TRYSOTYN, LEPINE.

LEPINE

do TRYSOTYNA

Panie, jegomość jakiś mówić z panem żąda:
Cały czarno ubrany, słodziutko wygląda.

[46] *prawidło* — zasada, reguła. [przypis edytorski]

[47] *Z kolei się języka prawidła naznaczy* — mimo iż ujęte tu w karykaturze, zamiary podobnych reform roztrząsano zupełnie poważnie na zebraniach „Wykwintniś", które umiały pozyskać dla swej sprawy kilku członków Akademii. [przypis tłumacza]

[48] *proskrypcja* — ogłoszenie wyjętym spod prawa w starożytnym Rzymie. [przypis edytorski]

TRYSOTYN
Mój uczony przyjaciel, co błaga już dawno,
By mógł poznać rodzinę z talentów tak sławną.

FILAMINTA
Chciej go wprowadzić: pełne panu prawa dajem.

TRYSOTYN *idzie naprzeciw* WADIUSA.

SCENA CZWARTA

FILAMINTA, BELIZA, ARMANDA, HENRYKA.

FILAMINTA
do ARMANDY *i* BELIZY
Postarajmyż się godnie uczcić go nawzajem.

Do HENRYKI, *która chce odejść*
Dokąd? Mówiłam chyba dosyć zrozumiale,
Że jesteś mi potrzebna.

HENRYKA
Nie pojmuję wcale...

FILAMINTA
Zostań: wnet ciekawości twej zadość się stanie.

SCENA PIĄTA

TRYSOTYN, WADIUS, FILAMINTA, BELIZA, ARMANDA, HENRYKA.

TRYSOTYN
przedstawiając WADIUSA
Oto człowiek, co marzy, by mógł poznać panie;
Przedstawiając go, pani, przed oblicze twoje,
Żem profana tu przywiódł, o to się nie boję
Być obwinionym: wart jest zasiadać w tym gronie.

FILAMINTA
Wystarczy, że go pańskie tutaj wiodą dłonie.

TRYSOTYN
Dzieła starych autorów na wylot posiada
I po grecku z pewnością nikt go nie przegada.

FILAMINTA
do BELIZY
Po grecku, och! Po grecku! Chciej pan siadać, proszę.

BELIZA
do ARMANDY
Ach, po grecku!

ARMANDA
Po grecku! Cóż to za rozkosze!

FILAMINTA
Więc pan umie po grecku? ... Ach, pozwól mi, panie,
Przez miłość dla greczyzny to ucałowanie.

WADIUS *całuje również* BELIZĘ *i* ARMANDĘ.

HENRYKA
do WADIUSA, *który ją również chce ucałować.*
Przepraszam pana, ale nie rozumiem greki.

Siadają.

FILAMINTA
Greckie dzieła cześć moją posiadły na wieki. język

WADIUS
Lękam się, czy, wiedziony gorącym zapałem
Poznania pań, natrętnym się oto nie stałem;
Czy im momentów światłych zabaw nie zabiorę...

FILAMINTA
Panie, greka nie może być nigdy nie w porę.

TRYSOTYN
Zresztą, to mistrz prawdziwy i prozy, i wierszy,
I nietrudno zdobędzie poklask pań najszczerszy.

WADIUS
Ach, to autorów naszych przywarą jest częstą,
Że rozmowę czytaniem szpikują zbyt gęsto;
Przy stole, na przejażdżce, w alkowie czy w sieni,
Ci lektorzy nużących wierszy nieznużeni!
Nie wiem, czy jest w mych oczach rzecz równie obrzydła,
Jak autor, co gdzie może, wciąż żebrze kadzidła,
I co, nad pierwszym lepszym używszy przemocy,
Zamęcza go płodami swych bezsennych nocy.
Nigdym podobnej rzeczy pojąć nie był w stanie;
I pod tym względem z Grekiem pewnym dzielę zdanie,
Co poskramiał swe ucznie, mieniąc srogim grzechem
Czytanie swych utworów z zbyt wielkim pośpiechem.
Oto ulotny wierszyk, którego przedmiotem
Zwada kochanków; sąd wasz rad usłyszę o tem.

TRYSOTYN
Przed wszystkimi twe wiersze prym wiodą niezmiennie.

WADIUS
W twoich Wenus[49] i Gracje[50] królują promiennie.

TRYSOTYN
W słów doborze celujesz misternym a gładkim.

WADIUS
Ithos[51] z *pathosem* łączysz z darem iście rzadkim.

[49] *Wenus* (mit. rzym.) — bogini miłości, jej gr. odpowiednikiem była Afrodyta. [przypis edytorski]
[50] *Gracje* (mit. rzym.) — boginie radości, wdzięku i piękna. [przypis edytorski]
[51] *ithos* — gr. pisownia słowa „etos". [przypis edytorski]

TRYSOTYN
Pańskie eklogi[52] stylem swoim znamienitym
Zaćmiewają Wirgila[53] razem z Teokrytem[54].

WADIUS
W odach zespalasz wielkość z wdziękiem wprost nieznanym
I Horacy[55] pozostał daleko za panem.

TRYSOTYN
Możeż być coś milszego nad pańskie piosenki?

WADIUS
Czyż zdoła coś prześcignąć sonet pańskiej ręki?

TRYSOTYN
Najmniejsze twoje rondo[56] to poemat mały.

WADIUS
Cóż przewyższy dowcipem pańskie madrygały?

TRYSOTYN
W balladach zwłaszcza jesteś pan podziwu godnym.

WADIUS
W rymowanych końcówkach mistrzemś niezawodnym.

TRYSOTYN
Gdyby Francja nie była na piękno tak głucha...

WADIUS
Gdyby nasz wiek oceniać umiał twory ducha...

TRYSOTYN
W złotej karocy dziś byś objeżdżał stolicę.

WADIUS
Lud zdobiłby posągiem twym każdą ulicę.

Do TRYSOTYNA
Hm! Oto ta ballada; i będę tak śmiały
Prosić...

TRYSOTYN
O febrze zna pan już sonecik mały,
Która księżnę Uranię ciągle dręczy pono?

---

[52] *ekloga* — sielanka (rodzaj utworu poetyckiego). [przypis edytorski]
[53] *Wirgil* — Publius Vergilius Maro (70–19 p.n.e.) rzymski poeta z czasów Oktawiana Augusta, autor *Eneidy* (poematu epickiego o wędrówkach Eneasza i założeniu Rzymu), *Georgik* i *Bukolik* (sielanek). [przypis edytorski]
[54] *Teokryt* (ok. 310–ok. 250 p.n.e.) — poeta grecki, uznawany za twórcę gatunku literackiego sielanki. [przypis edytorski]
[55] *Horacy* (65–8 p.n.e.) — rzymski poeta liryczny z czasów cesarza Augusta. [przypis edytorski]
[56] *rondo* — rodzaj strofy powtarzającej określone wersy. [przypis edytorski]

WADIUS
Tak, w jakimś towarzystwie wczoraj go mówiono.

TRYSOTYN
Czy wiesz pan, kto autorem?

WADIUS
Nie pytałem o to,
Bo cały sonet straszną zdał mi się lichotą.

TRYSOTYN
Jednak mnóstwo zachwytów obudził dokoła.

WADIUS
To niestety wartości dodać mu nie zdoła,
I, gdybyś go pan słyszał, zgodziłbyś się ze mną.

TRYSOTYN
Swoje mniemanie wpierasz[57] pan we mnie daremno;
Wszak mało kto na taki sonet się zdobędzie.

WADIUS
Niech mnie Bóg od podobnych chroni w każdym względzie.

TRYSOTYN
Ten, kto lepszy napisze, jeszcze się nie rodził;
A za dowód wystarczy, żem to ja go spłodził.

WADIUS
Pan?

TRYSOTYN
Ja.

WADIUS
Hm, nie rozumiem zatem, co się stało.

TRYSOTYN
Widać łaski w twych oczach znalazłem zbyt mało.

WADIUS
Musiałem być widocznie jakiś roztargniony
Lub ten, co czytał, ujął rzecz z fałszywej strony.
Lecz porzućmy już sprzeczkę. Zatem ta ballada...

TRYSOTYN
Dla mnie ballada mało wartości posiada:
Dawno już czas jej minął; starzyzna niemodna.

WADIUS
Mimo to w oczach wielu zachwytu jest godna.

[57] *wpierać* (daw.) — wmawiać. [przypis edytorski]

TRYSOTYN
Być może; ja zaś do niej wstręt stanowczy czuję.

WADIUS
Wartości jej to pewnie zgoła nie ujmuje.

TRYSOTYN
To zatęchłych pismaków rodzaj ulubiony.

WADIUS
Dziw zatem, że naganę spotyka z twej strony.

TRYSOTYN
Dość niezdarnie ubierasz mnie w swoje przymioty.

Wszyscy wstają.

WADIUS
Na mnie chcesz rzucić ciężar własnej swej głupoty.

TRYSOTYN
Ejże, nędzny bazgraczu, tak cię złość uniosła?

WADIUS
Ejże, ty wierszokleto, zakało rzemiosła!

TRYSOTYN
Śmieciarzu literacki, rabusiu wytarty!

WADIUS
Chamski łbie!...

FILAMINTA
Ech, panowie, to są chyba żarty?

TRYSOTYN
do WADIUSA
Idź no, oddaj, co z kogo zdarły twe grabieże,
Niechaj Grek i Rzymianin co swoje zabierze.

WADIUS
Z powrozem cię u szyi pod Parnas[58] powleką,
Żeś Horacego zrobił w wierszach swych kaleką.

TRYSOTYN
Dużoś swą książką zdobył sławy i pieniędzy!

WADIUS
Twój wydawca w szpitalu gdzieś tam kona z nędzy.

TRYSOTYN
Imię moje wysoko jaśnieje nad tobą.

[58] *Parnas* — góra w Grecji, tradycyjnie uznawana za siedzibę Muz. [przypis edytorski]

WADIUS
Tak, autor *Satyr*[59] zajął się twoją osobą.

TRYSOTYN
Twoją również się zajął.

WADIUS
Ale poznać można,
Że ze mną on obchodzi się bardzo z ostrożna.
Tu i ówdzie, nawiasem, ledwie czasem przytnie
W gronie innych autorów znanych nam zaszczytnie;
Tobie zaś i spokoju chwili nie zostawi
I świat twoją osobą raz po razu bawi.

TRYSOTYN
To właśnie tylko może mnie podnieść w mej dumie:
Ciebie jak mizeraka on pomieścił w tłumie;
Mniema, iż by cię zgnębić, dosyć raz uderzyć
I szkoda sił, by z tobą powtórnie się mierzyć;
W mej osobie godnego widząc przeciwnika,
Raz po razu z zapałem się ze mną potyka;
I pewnie by swych ciosów nie ponawiał wiecznie,
Gdyby mniemał, iż zdławił mnie już ostatecznie.

WADIUS
Me pióro cię nauczy gwizdać po kościele!

TRYSOTYN
Mojemu, by cię zniszczyć, nie trzeba zbyt wiele!
Wierszem, prozą, łaciną, greką, ja ci stanę!

TRYSOTYN
U księgarza Barbina już ja cię dostanę!

SCENA SZÓSTA

TRYSOTYN, FILAMINTA, ARMANDA, BELIZA, HENRYKA.

TRYSOTYN
Moich porywów za złe mi panie nie bierzcie:
Twojegom zdania, pani, bronił tylko wreszcie,
Broniąc sonetu, który znieważył tak srodze.

FILAMINTA
Mam nadzieję, iż panów niebawem pogodzę;
Mówmy o innej sprawie. Heniu, bliżej proszę;
Nie od dzisiaj niepokój ciężki w sercu noszę,
Iż w tobie żadna ducha iskierka nie płonie:
Lecz mam sposób, by zbudzić ją wreszcie w twym łonie.

[59] *autor* Satyr — był nim Nicolas Boileau, francuski poeta i krytyk literacki, żyjący na przełomie XVII i XVIII wieku. [przypis edytorski]

HENRYKA
Troszczysz się o mnie, matko, zgoła nadaremnie,
Uczoność tam pociechy nie będzie mieć ze mnie;
Ja lubię żyć swobodnie i ani mi w głowie
Dowcipu przednie kunszta ścigać w każdym słowie;
Tej ambicji, wyznaję, zupełnie mi zbywa.
Z moją głupotą czuję się bardzo szczęśliwa;
I wolę się wyrażać z prosta, pospolicie,
Niż mózg nad konceptami suszyć całe życie.

FILAMINTA
Tak; ale mnie to razi i nie pragnę wcale
Folgować w moim rodzie podobnej zakale.
Piękność lica jest nikłą ozdobą jedynie,
Co niby kwiat przekwita, niby płomyk ginie,
Z wierzchnią jedynie naszą powłoką zrośnięta;
Lecz piękność duszy trwała jest i nieodjęta.
Długom tedy szukała, jaką w ciebie drogą
Wlać krasę, której lata naruszyć nie mogą,
Jak w twym umyśle wiedzy rozniecić pochodnię
I poznania pragnienie tchnąć w ducha łagodnie:
Ażem wreszcie uznała, iż będzie najprościej,
Złączyć cię z mężem, słynnym z umysłu bystrości.

Wskazując na TRYSOTYNA.
Oto on; odtąd, wolą rodziców łaskawą,
Zwać go przyszłym małżonkiem masz wszelakie prawo.

HENRYKA
Ja, matko!

FILAMINTA
Niech no panna fochów mi nie stroi.

BELIZA
do TRYSOTYNA
Rozumiem cię: twe oczy żebrzą zgody mojej,
By z inną związać serce, w którym ja panuję.
Owszem, zezwalam; chętnie pana ustępuję
Dla małżeństwa, co przyszłość bez troski ci znaczy.

TRYSOTYN
do HENRYKI
Wyrazy mego szczęścia niechaj pani raczy
Przyjąć; i radość, jaką z tak chlubnego stadła
Serce me...

HENRYKA
Z wolna; jeszcze klamka nie zapadła:
Niech się pan tak nie spieszy.

FILAMINTA
Cóż to za gadanie!
Czy wiesz, że... Dość. Jak każę, tak też się i stanie.

Do TRYSOTYNA
Zostawmy ją; już ja ją prędko uspokoję.

SCENA SIÓDMA

ARMANDA, HENRYKA.

ARMANDA
Znać, jak matka gorąco dba o szczęście twoje;
I doprawdy, że trudno w chlubniejszym wyborze...

HENRYKA
Jeżeli taki chlubny, ty go przyjmiesz może.

ARMANDA
Nie mnie, siostro, lecz ciebie on żąda w małżeństwo.

HENRYKA
Ja ci go oddam chętnie, ceniąc twe starszeństwo.

ARMANDA
Gdybym jak ty małżeńskie pieściła zamiary,
Pewnie bym skorzystała rada z twej ofiary.

HENRYKA
Gdybym jak ty bazgraczy darzyła podziwem,
Związek ten byłby dla mnie zaszczytem prawdziwym.

ARMANDA
Jednakże, choć skłonności nasze są tak różne,
Posłuch rodzicom obie wszak jesteśmy dłużne;
Władza matki kierować winna twym wyborem;
I daremnie się łudzisz, że próżnym oporem...

SCENA ÓSMA

CHRYZAL, ARYST, KLITANDER, HENRYKA, ARMANDA.

CHRYZAL
do HENRYKI, *wiodąc przed nią* KLITANDRA
Chodź, córko, musisz nagiąć się do mego planu,
Zdejm rękawiczkę; podaj rękę temu panu
I wiedz, że losy twoje wiecznie są złączone
Z tym, któremu tu oto daję cię za żonę.

ARMANDA
Przeciw temu siostrzyczka bronić się nie będzie.

HENRYKA
Rodziców trzeba słuchać, siostro, w każdym względzie,
Rozkazom ojca przeto muszę być powolną[60].

[60]*powolny* (daw.) — posłuszny. [przypis edytorski]

ARMANDA
Wolą matki, jak mniemam, też gardzić nie wolno.

CHRYZAL
Cóż to znaczy?

ARMANDA
Nic, tylko obawiam się szczerze,
Że matka ma odmienne życzenia w tej mierze
I że innego męża...

CHRYZAL
Cicho tam, ty sroko!
Idźże filozofować z nią razem głęboko,
Ale się nie wtrącajcie, kiedy ja co robię,
powiedz jej to i przestrzeż w stanowczym sposobie,
Że się jej ciosać kołków mi na łbie nie uda.
No, chodźmy.

SCENA DZIEWIĄTA

CHRYZAL, ARYST, HENRYKA, KLITANDER.

ARYST
Przewybornie. Działasz istne cuda.

KLITANDER
Ileż radości! Jak mam dobroć tak łaskawą...

CHRYZAL
do KLITANDRA
Dalej, podaj jej rękę i marsz mi, a żwawo!
Możesz ją odprowadzić. O, jak się to cacka!

Do ARYSTA
Rozczula mnie, doprawdy, ta para tak chwacka;
Raźniej mi dźwigać jakoś moje stare kości
I przypominam latka młodzieńczych miłości.

AKT CZWARTY
SCENA PIERWSZA

FILAMINTA, ARMANDA.

ARMANDA
Przeszła, doprawdy, miarę krnąbrność tej dziewczyny!
Posłuszeństwa pozory wzięła jak na drwiny;
Lecz serce jej bynajmniej nie czekało pory,
Aż głos ojca uświęcić raczy te amory,
Idąc zaś tak skwapliwie za jego rozkazem,
Wolę matki z radością deptała zarazem.

FILAMINTA
Jeszcze ja jej pokażę wkrótce, czyje prawa
Rozumu głos jedynie za słuszne uznawa,
Czy ojcu jej, czy matce rządzić tu przystało;
Czy forma, czy materia, czy duch, czy też ciało.

ARMANDA
Należało choć z tobą rzecz omówić wspólnie;
I ten młokos poczyna sobie dość szczególnie,
Skoro wbrew twojej woli chce twym zięciem zostać.

FILAMINTA
Wcześniej niż mniema, zmieni się ta rzeczy postać.
Podobał mi się, owszem, widziałam go rada
U stóp twych, choć obycia niewiele posiada.
Że piszę, wiedział przecież, i, patrzcie mi gbura!
Nigdy nie pragnął poznać czegoś mego pióra.

SCENA DRUGA

KLITANDER *wchodzi po cichu i słucha niepostrzeżony,* ARMANDA, FILAMINTA.

ARMANDA
Nigdy bym na twym miejscu nie ścierpiała, matko,
By on się miał ożenić z tą małą dzierlatką.
Mniemam, że to nikomu w głowie nie postoi,
Iż, mówiąc to, chcę bronić własnej sprawy mojej
I że nikczemna zdrada z tego pana strony,
By cień żalu w mej duszy zostawia tajony.
Przeciwko takim ciosom umie serce moje
We filozofii znaleźć potężną ostoję;
Z jej wyżyn drobiazg taki oczom naszym znika;
Lecz nie zniosę, gdy matkę moją ktoś dotyka.
Honor twój nie pozwala uznać jego chęci;
Takiej odrazy nie da się zatrzeć w pamięci.
W rozmowach ze mną nigdy, niech mi matka wierzy,
O tobie nie wyrażał się tak jak należy.

FILAMINTA
Błazen!

ARMANDA

Gdy imię twoje świat poważa cały,
Dotąd praw nie zyskałaś do jego pochwały.

FILAMINTA

Brutal!

ARMANDA

Gdym mu czytała wiersz twój, myślisz może,
Że on dostrzegł zalety w jakim twym utworze?

FILAMINTA

Zuchwalec!

ARMANDA

O to kłótnie z nim staczałam wiecznie;
I nie zgadłabyś nigdy, jak on niedorzecznie...

KLITANDER

do ARMANDY

Za pozwoleniem, pani. Może by się zdało
Łagodniej i uczciwiej rzecz rozważyć całą.
Cóż złego ci zrobiłem? Za cóż na mą głowę
Tysiącznymi pociski[61] zwracasz swą wymowę,
Czemuż mnie pragniesz zgubić i wszystkie sposoby
Są ci dobre, by wzbudzić wstręt do mej osoby?
Powiedz, mów, skąd pochodzi ten twój gniew straszliwy?
Poddaję się pod matki wyrok sprawiedliwy.

ARMANDA

Gdyby w istocie nawet gniew był mą pobudką
I ten zarzut odeprzeć mogłabym dość krótko.
Wartyś tego: kto miłość raz uczuł namiętną,
Tak silne wyryć winna w sercu jego piętno,
Że wolej mu jest[62] mienie i życie postradać,
Niźli nowym uczuciem kłam pierwszemu zadać.
Hańbą jest dziś to deptać, co się czciło wczora,
I nad serce niewierne ja nie znam potwora.

KLITANDER

Lecz czyliż niewiernością nazywać przystoi
To, co jeno jest skutkiem własnej dumy twojej?
Niechęć twoja to owej zmienności przyczyna
I, jeślim cię obraził, jej tylko to wina.
Me serce ujarzmiły zrazu twoje wdzięki:
Dwa lata trwało wiernie wśród miłosnej męki
I nie było służb, starań, poświęceń w tej mierze,
Których bym najskwapliwiej nie niósł ci w ofierze.
Lecz daremnie me serce tkliwym ogniem pała,
Tyś na chęci me słodkie nieczułą została.
Czym ty wzgardziłaś, w darze wreszcie niosę innej:
Powiedz zatem: ty, pani, czy jam tutaj winny?

[61] *pociski* — dziś popr. forma N.lm: pociskami. [przypis edytorski]
[62] *wolej mu jest* (daw.) — on by chętniej. [przypis edytorski]

Czym ja chciał zmiany, czyś mnie sama ku niej pchała?
Czym ja ciebie porzucił, czyś ty mnie wygnała?

ARMANDA

Miłość platoniczna, Seks

Więc to u pana wzgardę dla twych chęci znaczy,
Że chciałam je wyzwolić z skorupy prostaczej,
Że pragnęłam wydobyć z niej te ognie czyste,
W których miłości leżą uroki wieczyste?
Więc nigdy dla mnie odczuć pan nie byłbyś zdolny
Skłonności, od pożądań zmysłów twoich wolnej:
I nie pojmujesz zgoła nieziemskich słodyczy
Związku serc, w którym ciała głos za nic się liczy?
Umiesz kochać jedynie tą miłością grubą,
Której materii spójnia przynętą i chlubą,
I, by wzmocnić twój zapał, w wytrwaniu zbyt krótki,
Potrzebne aż małżeństwo, ach, i jego skutki!
To szczególna, w istocie, miłość! Jakże mało
Takie uczucie duchom szlachetnym przystało!
Ich dążeniom są obce zmysłowe porywy!
Serca jedynie spaja ich płomień tak żywy.
Jak rzecz niegodną siebie rzuca wszystko inne
Ten, w czyim sercu płoną te żary niewinne;
Pierś jego tylko czyste wydaje westchnienia
I nie wie, co to żądzy są plugawe drżenia.
Żadna myśl sprośna szczytnym tym związkom nie przeczy,
Kocha się dla kochania, nie dla innych rzeczy;
Duchy jeno przenika miłosne zarzewie
I człowiek, że ma ciało, nawet o tym nie wie.

KLITANDER

Co do mnie, pani, wyznać ci otwarcie muszę,
Że, daruj, ale równie ciało mam, jak duszę,
I obojgu na równi snadź[63] jestem podległy:
W tych subtelnych odcieniach nie jestem dość biegły,
Niebo mi odmówiło filozofii takiej,
Stąd ciało z duszą u mnie trzyma krok jednaki.
Nie ma nic piękniejszego, jak pani powiada,
Nad związki te, którymi duch jedynie włada,
Nad te serc obcowania, myśli splot najtkliwszy,
Których nie mąci zmysłów żaden podmuch żywszy;
Lecz dla mnie te finezje to zbyt ciężka próba:
Jak mnie winisz, natura ma nieco jest gruba:
Przyznaję, że gdy kocham, to już całym sobą
I chcę, by mnie też całą kochano osobą.
Sądzę, że nikt mi uczuć tych bardzo nie zgani;
I, choć nie chcę obrażać chlubnych dążeń pani,
Widzę, że ludzkość sprzyja wielce mej metodzie
I że małżeństwo dotąd jest ogromnie w modzie;
Owszem, za tak szlachetną rzecz je świat uważa,
Iż, kiedym chciał prowadzić panią do ołtarza,
Nie sądziłem, iż chęć ta sama w sobie mieści
Powód jakiejś obrazy dla duszy niewieściej.

[63] *snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

ARMANDA
Dobrze więc, dobrze; skoro, mimo wszystkie względy,
Koniecznie chcesz nasycić swe niskie popędy;
Skoro na to, by trwale zawładnąć twym duchem,
Trzeba się związać z tobą cielesnym łańcuchem,
Jeśli matka rozkaże, będę już skazana,
By to... o co ci chodzi, uczynić dla pana.

KLITANDER
Już nie pora; dziś innej me pragnienia święcę;
I byłbym podłym, gdybym to serce dziewczęce
Zawiódł taką odmianą, zdeptał duszę młodą,
Której dobroć w twej wzgardzie była mi osłodą.

FILAMINTA
Czyż się panu w istocie o mej zgodzie marzy,
Gdy Henrykę zamierzasz powieść do ołtarzy?
I czyś w swym zaślepieniu nie słyszał ni słowa,
Że inna partia dla niej jest tak jak gotowa?

KLITANDER
Ech, pani, zechciej wybór swój rozpatrzyć z bliska
I racz mi choć oszczędzić tego pośmiewiska,
Abym palcami miał być wytykany wszędzie,
Żem z panem Trysotynem w jednym stawał rzędzie!
Słabość do gryzipiórków, co twoją chorobą,
Mogłaż mnie skarać lichszą rywala osobą?
Dosyć mamy pismaków, którym dziś dokoła
Zły smak epoki naszej w wieńce stroi czoła;
Lecz Trysotyn nikogo w błąd już nie wprowadzi
I, co wart jest, to wszyscy przyznają mu radzi.
Wszędzie wiedzą, prócz w domu tym, czym on w istocie,
I wyznaję, żem nieraz dziwił się ochocie,
Z jaką pani pod niebo wynosisz bez mała
Brednie, do których byś się sama nie przyznała.

FILAMINTA
Jeżeli o nim zgoła inaczej pan trzyma,
To, że innymi patrzysz niźli my oczyma.

SCENA TRZECIA

TRYSOTYN, FILAMINTA, ARMANDA, KLITANDER.

TRYSOTYN
do FILAMINTY
Z ważną nowiną tutaj przybiegam tak wcześnie;
Ładne rzeczy nas dzisiaj mogły spotkać we śnie:
Świat jakiś ziemi naszej przebiegł tuż pod nosem[64],
Wiru naszego promień krzyżując ukosem;
Gdyby nasz glob był trafił, pojmujecie panie,
Że rozbiłby ją w sztuki niby szklaną banię.

[64] *Świat jakiś ziemi naszej przebiegł tuż pod nosem* — Molier czyni tu aluzję do poematu X. Cotin pt. *Galanterie sur la comète apperçue en décembre 1664 et janvier 1665*. [przypis tłumacza]

FILAMINTA
Na inny czas odłóżmy dysertację[65] o tym;
Znudzilibyśmy gościa tak błahym przedmiotem:
Ten pan, gdzie może, walczy w nieuctwa obronie,
A do wiedzy wszelakiej jawnym wstrętem płonie.

KLITANDER wiedza
Ta prawda złagodzoną być winna wszelako
W pewnej mierze; przypuśćmy, mam nienawiść taką,
Lecz dla wiedzy, co ludzką istotę zatraca.
W zasadzie jest to piękna i szlachetna praca,
Lecz wolałbym nieukiem być na każdy sposób,
Niźli zostać uczonym na kształt pewnych osób.

TRYSOTYN
Co do mnie, ja w tym pewno panu nie przywtórzę[66],
By wiedza mogła zepsuć coś w ludzkiej naturze.

KLITANDER
Ja zaś twierdzę, że w słowie zarówno, jak w czynie,
Nauka czasem głupców wytwarza jedynie.

TRYSOTYN
Też paradoks!

KLITANDER
Choć mówić misternie nie umiem,
Bez kłopotu bym dowiódł, co o tym rozumiem;
A choćby argumentów zabrakło w tym względzie,
O przykłady dość głośne trudno mi nie będzie.

TRYSOTYN
Wątpię, czy tym sposobem pan coś dowieść zdoła.

KLITANDER
Nie potrzebuję szukać ich daleko zgoła.

TRYSOTYN
Co do mnie, nie wiem, gdzie pan te przykłady zoczy.

KLITANDER
Widzę je tak wyraźnie, że aż kłują w oczy.

TRYSOTYN głupota
Mniemałem, jeśli głupców kolebki ktoś szuka,
Że nieuctwo ich rodzi, ale nie nauka.

KLITANDER
Mylił się pan; i mogę zaręczyć z mej strony,
Że głupszym od nieuka jest głupiec uczony.

[65] *dysertacja* — rozprawa. [przypis edytorski]
[66] *przywtórzyć* (daw.) — wtórować, zgodzić się. [przypis edytorski]

TRYSOTYN
Powszechne przekonanie zwalcza twe maksymy,
Skoro nieuk i głupiec są to synonimy.

KLITANDER
Jeśli z słów pokrewieństwa chcesz dowody upiec,
To jeszcze bliższe sobie są mędrek i głupiec.

TRYSOTYN
U jednego głupota jest naga zupełnie.

KLITANDER
U drugiego nauka pomnaża jej pełnię.

TRYSOTYN
Wiedza ducha przymioty podkreśla wyraźniej.

KLITANDER
Błazen, nabity wiedzą, ją i siebie błaźni.

TRYSOTYN
Nieuctwo wielki urok musi mieć dla ciebie,
Skoro tak za nim kopie kruszysz w tej potrzebie.

KLITANDER
To pewna, że nieuctwo szczególnie ten ceni,
Komu są znani bliżej niektórzy uczeni.

TRYSOTYN
Ci niektórzy uczeni więcej trochę warci
Od tych, co się ich ścigać kuszą najzażarciej.

KLITANDER
Tak, o ile na własnym ich polegać zdaniu,
Ale przeciwnie znowu, w tych drugich mniemaniu.

FILAMINTA
do KLITANDRA
Zdaje mi się, mój panie...

KLITANDER
Pani mi daruje.
Lecz, by walczyć, ten pan się sam na siłach czuje:
Owszem, tak dzielnie na mnie nastaje w tej matni,
Że, broniąc mu się, wkrótce wydam dech ostatni.

ARMANDA
Lecz cierpkość twa, co rośnie z każdą słów wymianą
I co...

KLITANDER
Drugi sojusznik! Daję za wygraną.

FILAMINTA
W walce są dozwolone wszelakie sposoby,
Byle tylko dotykać rzeczy, nie osoby.

KLITANDER
Ech, Boże! Wszak obrazy nie było z mej strony,
A z szyderstwem ten pan jest dobrze oswojony;
Nie takie weń godziły już groty i strzały,
A ufności we własną wartość nie zachwiały.

TRYSOTYN
Trudno się dziwić panu, że mnie tak naciska
I że tak twardo broni swego stanowiska:
Pan bywa wszak u dworu, to wszystko tłumaczy.
Dwór, jak wiadomo, wiedzy uznawać nie raczy;
Sprzyja temu nieuctwu, które my tak ganim;
Pan zatem jako dworak ujmuje się za nim.

KLITANDER
Biedny ten dwór w istocie; jak go to niemile
Musi ranić, gdy słyszy, jak wiecznie, co chwilę,
Przeciw niemu pomstuje gryzipiórków stado,
Co wszystkie swe zawody na barki mu kładą
I co w jego złym smaku, w jego sądach ciasnych,
Radzi by znaleźć winę niepowodzeń własnych.
Daruj, panie Trysotyn, lecz, choć bez wątpienia
Mam należny szacunek dla twego imienia,
I tobie, i kolegom twoim by przystało
Poskramiać ku dworowi wzgardę tak wytrwałą.
Dwór może nie jest taki głupi ostatecznie
Jak wy, panowie, wmówić to chcecie koniecznie;
Zdrowy sąd i pojęcie o wszystkim posiada,
Tam się nasz smak kształtuje, tam też i ogłada,
I ta znajomość świata pewnie nie mniej warta
Niźli naszych bazgraczy uczoność wytarta.

TRYSOTYN
Tego dobrego smaku piękne widzim skutki.

KLITANDER
W czymże brak jego widzisz, spytam bez ogródki?

TRYSOTYN
W czym widzę? Wszak ci wiedzy gdy rozważym żniwo,
Razjusz i Baldus Francji są chwałą prawdziwą.
A mimo wdzięczność[67], jaką ojczyzna im dłużną,
Łask i hojności dworu czekają na próżno.

KLITANDER
Współczuję panu i twej tak skromnej przenośni,
Co nie pozwala zasług swoich podnieść głośniej.
Spytam więc, aby pana nie zaczepiać wcale,
Cóż dla państwa zdziałali owi dwaj mądrale?

[67] *mimo wdzięczność* — dziś popr.: mimo wdzięczności. [przypis edytorski]

Jakąż korzyść oddali mu służbą ofiarną,
Aby dwór o niewdzięczność oskarżać tak czarną
I krzyk podnosić wszędzie, iż hańbą się plami,
Że do ich stóp nie spieszy ze swymi darami?
Bardzo potrzebna mądrość ich Francji, za katy!
I z książek, które płodzą, dwór diablo bogaty!
Patrzcie mi trzech cymbałów, co łeb pusty w górę
Wystawia, iż oblekli go w cielęcą skórę:
Zaraz za pierwsze w państwie mają się umysły;
Od ich pióra los krajów i koron zawisły[68]!
Myślą, że za najlżejszym ich bazgrot rozgłosem
Pensje, zaszczyty rosnąć im winny przed nosem,
Że świat cały powinien im oddawać względy,
Że sława ich imienia rozlega się wszędy,
Że w nauce nie mają równych na tej ziemi,
Bo wiedzą to, co inni wykryli przed niémi;
Bo lat trzydzieści mieli i oczy, i uszy,
Bo każdy z nich przez nocy tysiąc łeb swój suszy,
Aby go zapaskudzić łaciną, greczyzną,
Umysł swój naładować zakutą stęchlizną,
Starych szpargałów wchłonąć lada łachman tani!
Ludzie, co swą nauką chodzą jak pijani,
Biegli tylko w łatwości pustego paplania,
Do niczego niezdatni, bez sądu, bez zdania,
I którzy przez swą śmieszność posiedli tę sztukę,
By każdemu obrzydzić wiedzę i naukę!

FILAMINTA
Nazbyt się pan unosi; ten wybuch gwałtowny
W tym wypadku jest dla nas aż nadto wymowny;
Imię rywala, co cię wyprzedził w miłości...

SCENA CZWARTA

TRYSOTYN, FILAMINTA, KLITANDER, ARMANDA, JULEK.

JULEK
Uczony, co przed chwilą bawił tutaj w gości,
A któregom jest sługą jak on mym zwierzchnikiem,
Śle mnie do ciebie, pani, z tym oto liścikiem.

FILAMINTA
Jaką bądź mi wiadomość niesiesz z jego strony,
Dowiedz się, przyjacielu, że tylko gawrony
Wpadają do pokoju, mieszając rozmowę;
Że przez służbę załatwia się sprawy takowe,
Gdy się jest pokojowcem, znającym swą rolę.

JULEK
Zanotuję to, pani, w moim protokole.

FILAMINTA
czyta

list, ślub

[68] *zawisły* (daw.) — zależny. [przypis edytorski]

Jak widzę, by ten zamiar, sercu memu drogi,
Zniszczyć, podali ręce sobie wszystkie wrogi!
Ha, czyn ten budzi we mnie gorącą ochotę,
By spełnić coś, co zdepce ich złość i niecnotę,
I pokazać dowodnie, że szał ich zawiści
Miast odmienić me plany, tym rychlej je ziści.

Do JULKA
Zanieś odpowiedź panu swojemu co żywo
i powiedz mu, że ceniąc chęć jego życzliwą
I chcąc okazać, ile dla mnie wagi mieści
Ta przestroga tak cenna, tak szlachetna w treści,

Wskazując TRYSOTYNA
Za pana wydam córkę jeszcze tej godziny.

SCENA PIĄTA

FILAMINTA, ARMANDA, KLITANDER.

FILAMINTA
do KLITANDRA
Pan zaś, jako serdeczny przyjaciel rodziny,
Zechcesz może w kontrakcie stanąć nam za świadka;
Uprzejmie proszę o to, jako Heni matka.
Armando, ty co rychlej rejenta[69] mi sprowadź
I uprzedź siostrę: ma się do ślubu gotować.

ARMANDA
Uprzedzać moją siostrę? To zbytek, prawdziwie!
Wszak ten pan się postara z pewnością gorliwie
Zanieść jej tę nowinę w najszybszym sposobie
I zbuntować ją, ile zdoła, przeciw tobie.

FILAMINTA
Zobaczymy, kto większą ma w tym domu władzę
I czy jej do ołtarza dziś nie doprowadzę.

SCENA SZÓSTA

ARMANDA, KLITANDER.

ARMANDA
Żal mi serdecznie pana, że się coś nie święci,
Aby się miały spełnić twe gorące chęci.

KLITANDER
Wytężę jeszcze, pani, mą gorliwość całą,
By mi się twoich żalów oszczędzić udało.

ARMANDA
Boję się, że rezultat niezbyt świetnym będzie.

[69] *rejent* (daw.) — notariusz. [przypis edytorski]

KLITANDER
Być może, iż zawiedzie się pani w tym względzie.

ARMANDA
Pragnęłabym niezmiernie.

KLITANDER
Jestem przekonany
I wierzę, że życzliwie wspomożesz me plany.

ARMANDA
Aby ci się przysłużyć, wszystkich sił dobędę.

KLITANDER
Za co, wedle sił swoich, wdzięczny pani będę.

SCENA SIÓDMA

CHRYZAL, ARYST, HENRYKA, KLITANDER.

KLITANDER
Jeśli pan mnie nie poprze, z kretesem przepadłem:
Małżonka pańska jawnie gardzi takim stadłem[70]
I Trysotyna tylko pragnie dla Henryki.

CHRYZAL
Doprawdy, że to jakieś są szczególne bziki!
I cóż ona w nim widzi, w swoim Trysotynie?

ARYST
To, że ma szczęście wiersze składać po łacinie,
To mu łask twej małżonki otwiera podwoje.

KLITANDER
Dziś wieczorem chce jeszcze złączyć ich oboje.

CHRYZAL
Dziś wieczór?

KLITANDER
Tak, dziś wieczór.

CHRYZAL
Ja rzecz trochę zmienię
I na złość jej dziś wieczór was z sobą pożenię.

KLITANDER
Wezwała już rejenta dla spisania aktu.

CHRYZAL
Ja go zaś dla innego zawezwę kontraktu.

[70] *stadło* — małżeństwo. [przypis edytorski]

KLITANDER
wskazując HENRYKĘ
A siostra ma pouczyć panią tejże chwili,
Że chęciom matki próżno sprzeciwiać się sili.

CHRYZAL
A ja jej każę, aby z córki obowiązku
Bezzwłocznie się stroiła do innego związku.
Już ja im wnet pokażę, czy ktoś ma tu prawo,
Wbrew mej woli kierować domu mego sprawą!

Do HENRYKI
Tu czekaj: my obmyślim coś w tym przedsięwzięciu.
Proszę za mną, mój bracie, i ciebie, mój zięciu.

HENRYKA
do ARYSTA
Starajcież się, by wytrwał w tym pięknym zamiarze.

ARYST
Wszystko uczynię, co się potrzebnym okaże.

SCENA ÓSMA

KLITANDER, HENRYKA.

KLITANDER
Choć pomoc tak przychylna wspiera sprawę moją,
Serce twe najsilniejszą jest dla mnie ostoją.

HENRYKA
Możesz ufać na wieki w jego płomień żywy.

KLITANDER
Gdy ono po mej stronie, muszę być szczęśliwy.

HENRYKA
Widziałeś, jak je chciano pogwałcić w wyborze.

KLITANDER
Póki ono mi sprzyja, o nic się nie trwożę.

HENRYKA
Wszystko zrobię, by mogła się ziścić chęć słodka,
A jeśli mimo wszystko zawód nas w tym spotka,
Znam schronienie, co mnie już na wieki przygarnie
I złamanego serca utuli męczarnie.

KLITANDER
Niechajże niebo broni, abym w tej potrzebie
Takich dowodów uczuć doznawał od ciebie.

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

HENRYKA, TRYSOTYN.

HENRYKA

O tym małżeństwie przez mą matkę planowanym
Chciałabym w cztery oczy wprzód pomówić z panem
I sądzę, wobec tego, co widzisz dokoła,
Że może głos rozsądny przekonać cię zdoła.
Wiem, iż wraz z moją ręką pan sobie to wróży,
Że wniosę mu do domu posag wcale[71] duży;
Lecz ten pieniądz, łakomy tak dla zwykłych ludzi,
Wszak w prawym filozofie żądzy nie obudzi,
A nicość dóbr doczesnych, świetności blask pusty,
Głosisz pan, mniemać wolno, nie samymi usty[72].

TRYSOTYN

Toteż nie to zrodziło me tkliwe zapały;
Twe lica, twój wzrok razem bystry i nieśmiały,
Twój powab, wdzięki twoje, to bogactwa owe,
Co sprawiły, iż dla cię postradałem głowę:
Tym skarbom święcę swoje najżywsze płomienie.

HENRYKA

Za uczucie tak wzniosłe wdzięcznam nieskończenie;
Ile zaszczytu dla mnie w nim, dobrze rozumiem
I żal mi, że odpłacić go wcale nie umiem.
Szacunku złożę panu, jakie chcesz, dowody,
Lecz bym mogła go kochać, są pewne przeszkody.
Uczuć swych ani chęci serce nie rozdwoi:
Otóż Klitander z dawna mieszka w duszy mojej;
Wiem, że pan go przymioty[73] swoimi zwycięża;
Że krzywdzę sama siebie, biorąc go za męża,
Że twe talenty warte zbudzić miłość we mnie,
Że nie mam racji, słowem; lecz cóż, to daremnie;
I całym mym rozsądkiem ledwie tyle zmienię,
Żem zła sama na siebie o to zaślepienie.

TRYSOTYN

Dar twej ręki, o którą zabiegać się śmiałem,
Odda mi serce, co dziś Klitandra udziałem,
I czułe me starania, tuszyć[74] sobie mogę,
Do twej miłości z czasem znajdą słodką drogę.

HENRYKA

Nie; pierwszym mym uczuciom serce jestem dłużną
I drogi doń, to pewna, szukałbyś na próżno.
Myśli moje otwieram panu bez obawy,
Wszakże nie ma w nich ujmy dla twej czci lub sławy.
Ów żar miłosny, co się nieci w sercach ludzi, Miłość

[71] *wcale* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]
[72] *usty* — dziś popr. forma N.lm: ustami. [przypis edytorski]
[73] *przymioty* — dziś popr. forma N.lm: przymiotami. [przypis edytorski]
[74] *tuszyć* (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

Nie jest zalet następstwem ni od nich się budzi:
To czysty kaprys: nieraz ledwo możem sobie
Zdać sprawę, co ujęło nas w jakiejś osobie.
Ach, gdyby się kochało z wyboru, z rozsądku,
Pan byś całą mą tkliwość posiadł od początku,
Lecz, wiadomo, w te względy miłość się nie bawi.
Niech więc w mym zaślepieniu pan mnie już zostawi
I nie zbroi się wolą matki niewzruszoną,
Co mnie, wbrew chęci mojej, chce zrobić twą żoną.
Uczciwy człowiek w młodej nie szuka dziewczynie
Tego, co gwałt rodziców daje mu jedynie;
Ofiary z niej dla siebie czynić nie pozwoli
I, gdy chce zyskać serce, to po dobrej woli.
Niechże pan mojej matki więc nie doprowadza,
By śluby moje miała zniweczyć jej władza;
Wyrzecz się mnie; niech inna, szczęśliwsza, otrzyma
Hołd serca, które równych sobie wiele nie ma.

TRYSOTYN

Jakże ci w tym me serce może być powolne[75]?
Daj mu rozkazy, które wykonać jest zdolne;
Lecz cofnąć ci swą miłość czyliż może ono,
Dopókiś wdzięków czarem jest opromienioną
I dopóki me oczy urokiem niebiańskim...

HENRYKA

Ech! Skończmy te androny[76], z przeproszeniem pańskim.
Wszak masz pan swoje Irys, Filis, Amaryle,
Których wdzięk opiewałeś wierszem razy tyle
I którym duszy twojej tkliwe niepokoje...

TRYSOTYN

Tam przemawiał mój talent, a nie serce moje;
Poeta jeno[77] sławił te piękne zwodnice,
Lecz czucia swe oddałem uroczej Henryce.

HENRYKA

Ech, doprawdy...

TRYSOTYN

Choć słowo to panią obraża,
Me serce się w swych chęciach tak łatwo nie zraża.
Miłość ma, dotąd skromnie przed tobą ukryta,
Od tej chwili radośnie swoją panią wita;
Nic mi obrazu twego nie wydrze z pamięci
I, chociaż bóstwo moje potępia me chęci,
Ja nie umiem odtrącić pomocy matczynej,
Co chce mi oddać pragnień mych przedmiot jedyny;
I bylebym uwieńczyć mógł płomień tak słodki,
Bylebym posiadł ciebie, mniejsza mi o środki.

[75] *powolny* (daw.) — posłuszny. [przypis edytorski]
[76] *androny* — głupoty. [przypis edytorski]
[77] *jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

HENRYKA
Lecz czyli[78] pan rozważył, na co się naraża
Ten, kto swą żonę gwałtem wlecze do ołtarza?
Że to nie jest bezpiecznie — muszę rzec już jasno —
Zaślubiać pannę mimo jej ochotę[79] własną;
I że odwet kobiety niewolonej siłą
Może dla męża skończyć się bardzo niemiło?

TRYSOTYN
Z pogodnym czołem zniosę, co mi wróżą losy:
Mędrzec przygotowany jest na wszystkie ciosy,
W duszy jego, wyzutej z poziomych słabości,
Troska o takie rzeczy zgoła nie zagości
I nie kłopoce w myślach się ani na chwilę
O to, czemu zapobiec nie jest w jego sile.

HENRYKA
W istocie filozofia pańska mnie zachwyca;
Nie przypuszczałam, że w niej cnót tylu skarbnica
I że dzięki niej, patrząc na takie przypadki,
Człowiek się na heroizm zdobywa tak rzadki.
Ta moc duszy, co panu ma słodzić twą dolę,
Warta, by otworzono jej najszersze pole;
Godna jest znaleźć kogoś, kto by ją z zapałem
Nieustannie dobywał na jaw w świetle całem;
Że zaś ja nie poczuwam się na siłach wcale,
Aby hart twój ujawnić w całej jego chwale,
Pozostawiam to innej i przysięgam panu,
Że nie myślę z nim dzielić małżeńskiego stanu.

TRYSOTYN
odchodząc
Zobaczym, czy do końca będzie tak zawzięta;
Tam już musieli chyba sprowadzić rejenta.

SCENA DRUGA

CHRYZAL, KLITANDER, HENRYKA, MARCYNA.

CHRYZAL — ojciec, córka
A, jesteś tutaj, dziecko; rad jestem niezmiernie;
Pójdź, spełnij swą powinność posłusznie i wiernie,
I ugnij swoją wolę przed ojca rozkazem.
Z twoją matką rozprawię się wreszcie tym razem;
A, by jej lepiej dopiec, sam tu po kryjomu
Sprowadziłem Marcysię z powrotem do domu.

HENRYKA
Jak można najroztropniej rzecz prowadzisz całą.
Oby tylko, mój ojcze, nic cię nie zachwiało;
Coś postanowił, ostro do celu doprowadź
I nie daj sobą zbytniej dobroci kierować.

[78] *czyli* — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]
[79] *mimo jej ochotę* — dziś popr.: mimo jej ochoty. [przypis edytorski]

Jako ty rozkazałeś, tak niechaj się stanie
I nie daj, aby matka przeparła swe zdanie.

CHRYZAL
Jak to! Czy mnie uważasz za jaką fujarę?

HENRYKA
Niech Bóg broni!

CHRYZAL
Za durnia, popychadło stare?

HENRYKA
Któż to mówi, mój ojcze?

CHRYZAL
Czym niezdolny może,
Gdym coś zamyślił, wytrwać w stanowczym oporze?

HENRYKA
Ależ owszem.

CHRYZAL
Czy w wieku, w którym jestem oto,
Nie godzi mi się rządzić mą własną ochotą?

HENRYKA
Z pewnością.

CHRYZAL
I że może, w mej słabości podłej,
Pozwolę, by mnie baby w domu za nos wiodły?

HENRYKA
Ależ, mój ojcze...

CHRYZAL
Ejże! Cóż to wreszcie znaczy?
Nauczę cię, jak z ojcem masz gadać inaczej!

HENRYKA
Jeżelim cię dotknęła, to wbrew chęci mojej.

CHRYZAL
Do mojej woli wszystko się tutaj dostroi.

HENRYKA
Bardzo dobrze, mój ojcze.

CHRYZAL
Ja jeden mam prawo
Rządzić, ale nikt inny.

HENRYKA

Tak, ojczulku; brawo!

CHRYZAL

Jam tu głową rodziny z niewzruszonym głosem.

HENRYKA

Zgoda.

CHRYZAL

I córki swojej ja rozrządzam losem.

HENRYKA

Och, tak!

CHRYZAL

Nikt mi przeciwić się tutaj nie może.

HENRYKA

Któż by śmiał o tym wątpić?

CHRYZAL

I w męża wyborze
Pokażę ci, że tylko ojca twego wola
Coś znaczy, a nie jakaś matczyna swawola.

HENRYKA

Ach, ja do tych rozkazów najchętniej się nagnę:
Zmuś mnie do posłuszeństwa: tego tylko pragnę.

CHRYZAL

Zobaczymy, czy żonie moja władza święta...

KLITANDER

Oto idzie i wiedzie już z sobą rejenta.

CHRYZAL

Brońcież mnie wszyscy.

MARCYNA

Dobrze. Już ja tam pomogę,
Gdyby panu spróbował ktosik włazić w drogę.

SCENA TRZECIA

FILAMINTA, BELIZA, ARMANDA, TRYSOTYN, REJENT, CHRYZAL, KLITANDER, HENRYKA, MARCYNA.

FILAMINTA prawo

do REJENTA

Zdałoby się odmienić wasz styl nieco stary
I tchnąć weń ozdobności wykwintniejszej gwary.

REJENT
Nasz styl jest bardzo dobry i podrwiłbym głową,
Gdybym w jego formułach zmienił bodaj słowo.

BELIZA
Ach, cóż za barbarzyństwo włada tym plemieniem!
Proszę pana przynajmniej, nauki imieniem,
By tam, gdzie posag w frankach i funtach się znaczy,
Przez miny[80] i talenty[81] opisać go raczej,
A w miejsce daty wpisać Idy[82] i Kalendy[83].

REJENT
Także coś! Durniem by mnie okrzyczano wszędy,
Gdybym się zastosował do takich grymasów.

FILAMINTA
Za wcześnie snadź[84] z barbarią walczyć naszych czasów!
Proszę więc, chciej pan miejsce zająć przy tym stole.

Spostrzegając MARCYNĘ
Co! Ta bezwstydna jeszcze mnie tu w oczy kole?
I któż to śmiał ją wpuścić do mojego domu?

CHRYZAL
W swoim czasie opowie się co, jak i komu.
Ważniejsza rzecz tu musi wprzód być wyjaśniona.

REJENT
Przystąpmy do kontraktu. Gdzież jest narzeczona?

FILAMINTA
Wydaję młodszą córkę.

REJENT
Tak niby wynika.

CHRYZAL
wskazując HENRYKĘ
Oto jest właśnie ona: zowie się Henryka.

REJENT
Wybornie, a pan młody?

FILAMINTA
wskazując TRYSOTYNA
Małżonkiem jej czynię
Tego pana.

[80] *mina* — staroż. jednostka pieniężna oraz jednostka wagi. [przypis edytorski]
[81] *talent* — staroż. jednostka płatnicza. [przypis edytorski]
[82] *Idy* — 13 lub 15 dzień miesiąca w starożytnym rzymskim kalendarzu. [przypis edytorski]
[83] *Kalendy* — pierwszy dzień miesiąca w rzymskim kalendarzu. [przypis edytorski]
[84] *snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

CHRYZAL
wskazując KLITANDRA
Ja zasię zezwalam jedynie,
By zaślubiła jego.

REJENT
Dwaj panowie młodzi!
Tego nie ma w zwyczaju.

FILAMINTA
do REJENTA
O cóż panu chodzi?
Pisz pan, pisz, że Trysotyn mym zięciem zostanie.

CHRYZAL
Że mym zięciem Klitander, pisz pan, drogi panie.

REJENT
Porozumcież się państwo na wszelkie sposoby
I zgódźcie co do pana młodego osoby.

FILAMINTA
Proszę się zastosować do mego zlecenia.

CHRYZAL
Pisz pan tak, jak kazałem; niech pan nic nie zmienia.

REJENT
I kogóż teraz słuchać mam w tej głupiej roli?

FILAMINTA
do CHRYZALA
Jak to! Ty się sprzeciwiać chciałbyś mojej woli?

CHRYZAL
Ja nie ścierpię, by córkę mą ktoś brał za żonę
Dlatego, że gotówki nieco mam złożone.

FILAMINTA
W istocie ktoś się troszczy tutaj o pieniądze!
Mędrzec ma inne troski na świecie, jak sądzę.

CHRYZAL
Słowem, za zięcia tylko Klitandra uznaję.

FILAMINTA mężczyzna, kobieta
wskazując TRYSOTYNA
Ja zaś za męża córce tego pana daję.
Mój wybór dziś się ziści; nie ma i gadania.

CHRYZAL
Ejże! Bardzo coś pewna pani swego zdania!

MARCYNA
Nie babska rzecz przewodzić (i ja, choć kobita,
Wiem, że chłop ma we wszystkim górą być) i kwita.

CHRYZAL
Dobrze mówi.

MARCYNA
I źle się w takim domu dzieje,
Kędy kokosza głośniej od koguta pieje.

CHRYZAL
Otóż to!

MARCYNA
Śmieją wszyscy się z męża niezdary,
Którego baba w domu nosi szarawary[85].

CHRYZAL
Tak!

MARCYNA
Gdybym miała męża, niech mi państwo wierzy,
Chciałabym, żeby w domu rządził jak należy,
Nie chciałabym, by ludziom miał być pośmiewiskiem;
A gdybym mu się nadto nastawiała z pyskiem,
Zanadto wydziwiała, wyszczerzała zęby,
Niechby mi tam po trochu poturbował gęby.

CHRYZAL
To mądrze powiedziane.

MARCYNA
Pan ma olej w głowie,
Że chce dla swojej córki chłopa co się zowie.

CHRYZAL
Tak.

MARCYNA
Czemuż, choć kawalir jest jak malowany,
Nie chcieć Klitandra? Po cóż znów, przez boskie rany,
Wpychać jej mędrka, co wciąż strzępi se ozora?
A toć jej męża trzeba, a nie profesora;
I skoro jej nie w głowie gryka i łacina,
Po jakiegoż jej licha pana Trysotyna?

CHRYZAL
Dobrze.

FILAMINTA
Nic jej nie wstrzyma; uszy nam rozedrze!

[85]*szarawary* — tu ogólnie: spodnie. [przypis edytorski]

MARCYNA
Mędrki takie są dobre, ale na katedrze;
I, choćbyście mi państwo nie wiem co gadali,
Nie chciałabym za męża mieć uczonej lali.
Te wszystkie księgi w domu, to wymysł kaduczy[86]:
Z książek się tam małżeństwa człowiek nie nauczy
I, gdybym kiedy miała z kim już zawrzeć stadło,
Chcę męża, co by mnie miał za swe abecadło;
Niech, z przeproszeniem pani, będzie nieuczony,
I niech jeno doktorem będzie od swej żony.

FILAMINTA
do CHRYZALA
Skończone? Dosyć długo już słuchałam może
Godnej tłumaczki twojej?

CHRYZAL
Ma rację, nieboże.

FILAMINTA
A ja powiem, nim nową tyradę[87] rozpocznie,
Że, co każę, spełnionym być musi bezzwłocznie.

Wskazując TRYSOTYNA
Henryka będzie żoną tego oto pana.

do CHRYZALA
Nie próbuj odpowiadać: to sprawa przegrana;
A jeśli Klitandrowi dałeś swoje słowo,
Starsza córka za męża jest go wziąć gotową.

CHRYZAL
Hm! Tak by można sprawę ukończyć bez zwady.

Do HENRYKI *i* KLITANDRA
Cóż, dzieci? Czy zgadzacie się na te układy?

HENRYKA
Co! Mój ojcze!

KLITANDER
do CHRYZALA
Co! Panie!

BELIZA
Trudno by nie było
Znaleźć ofiarę bardziej jego sercu miłą:
Jednak my cierpim tylko miłości żar wieczny,
Wolny od ziemskich pyłów, niby blask słoneczny:
Może w nią wchodzić myśli substancja promienna,
Lecz wygnana na zawsze istota przestrzenna.

[86] *kaduczy* (daw.) — diabli. [przypis edytorski]
[87] *tyrada* — długa wypowiedź, zwł. podniosła lub gwałtowna. [przypis edytorski]

SCENA CZWARTA

ARYST, CHRYZAL, FILAMINTA, BELIZA, HENRYKA, ARMANDA, TRYSOTYN, REJENT, KLITANDER, MARCYNA.

ARYST
Przykro mi, że zakłócić muszę to wesele
Wieściami, co utrapień zwiastują zbyt wiele.
Dwa listy mi przysłano dla was, z których treści
Mogę wnosić o waszej okrutnej boleści.

Do FILAMINTY
To pełnomocnik pani na me ręce pisze.

Do CHRYZALA
To dla ciebie, z Lyonu.

FILAMINTA
Cokolwiek usłyszę,
Cóż może duchom naszym być troski przedmiotem?

ARYST
Czytaj pani; w tym liście właśnie piszą o tem.

FILAMINTA
czyta

CHRYZAL
do FILAMINTY
Co, twój proces przegrany!

FILAMINTA
I cóż stąd wynika?
Mego serca bynajmniej ten cios nie dotyka.
Oszczędź mi, proszę, twojej skargi tak poziomej
I jak ja, z hardym czołem przyjmij losu gromy.

Czyta
Skazana? Cóż to znaczy? Dość szczególne słowo;
Właściwe dla zbrodniarzy.

ARYST
Masz słuszność, bratowo
I oburzenie twoje rozumiem wybornie:
Sąd winien był napisać, że prosi pokornie,
Byś zechciała zapłacić, w dobroci łaskawej,
Te czterdzieści tysięcy i koszta rozprawy.

FILAMINTA
Zobaczmyż drugie pismo.

CHRYZAL
O nieba! Pójdziem chyba o torbie żebraczej!

FILAMINTA
Wstydź się, mój mężu; wstydź się! Cóż ten drobiazg znaczy:
Prawego mędrca żadna klęska nie pogrzebie
I, chociaż wszystko straci, posiada sam siebie.
Kończmyż sprawę, z wyboru naszego szczęśliwi.

Wskazując TRYSOTYNA
Jeszcze jego majątek nas wszystkich wyżywi.

TRYSOTYN
Nie, pani; chciej powstrzymać się od tego kroku.
Widzę, że to małżeństwo wszystkim solą w oku;
Narzucać się nie pragnę i choć wielce cenię...

FILAMINTA
Dziwnie nagle mu przyszło to zastanowienie;
I to właśnie w momencie, gdy strata majątku...

TRYSOTYN
Uporem jej zrażony byłem od początku;
Raczej wolę się wyrzec tych związków słodyczy,
Niźli niewolić serce, co innego życzy.

FILAMINTA
Widzę dziś jasno, widzę, nie na twoją chwałę,
Dokąd zmierzały tutaj twe chęci wytrwałe.

TRYSOTYN
Niech pani we mnie widzi, co się jej podoba;
Nie dbam, jak się w jej oczach wyda ma osoba:
Lecz nie jestem człowiekiem, który ścierpieć może,
Gdy go ktoś w dumie jego rani i honorze.
By znano moją wartość, żądać mogę śmiele,
A gdzie mi nie są radzi, do nóżek się ścielę.

SCENA PIĄTA

ARYST, CHRYZAL, FILAMINTA, BELIZA, ARMANDA, HENRYKA, KLITANDER, REJENT, MARCYNA.

FILAMINTA
Jak odsłonił swą duszę chciwością zbrukaną
I jakże splamił chlubne filozofa miano!

KLITANDER
Jam nie filozof żaden; lecz, nie mówiąc wiele,
Z całego serca los wasz najchętniej podzielę
I, razem z mą osobą, prośbę tutaj składam,
Byście raczyli przyjąć wszystko, co posiadam.

FILAMINTA
Zachwyca mnie to szczytne poświęcenie twoje
I chęci twego serca chętnie zaspokoję.
Oddaję ci Henrykę: twe cnoty najrzadsze...

HENRYKA
Nie, matko; ja inaczej teraz na to patrzę
I pozwól, że odrzucić muszę to zamęście.

KLITANDER
Jak to! Pani byś chciała złamać moje szczęście
I dziś, gdy oto możem bez przeszkody wszelkiej...

HENRYKA
Wiem o tym, że majątek posiadasz niewielki
I pragnęłam gorąco połączyć się z tobą,
Gdym wiedziała, że razem z kochaną osobą
Bierzesz wiano[88], co może poprawić twe losy.
Lecz, odkąd spadły na nas tak dotkliwe ciosy,
Dość cię kocham, by dzisiaj przez związek takowy
Naszym nieszczęściem twojej nie obarczać głowy.

KLITANDER — miłość, pieniądz
Każda dola wraz z tobą radosną mi będzie,
Bez ciebie rozpacz jeno czyha na mnie wszędzie.

HENRYKA
Miłość zawsze przemawia tak w pierwszym zapale;
Poniewczasie dopiero przychodzą nam żale.
Wszak nic tak nie podgryza siły tego węzła
Niż potrzeba, w codziennych kłopotach ugrzęzła;
I nieraz obie strony winią się wzajemnie
o troski, którym umknąć siłą się daremnie!

ARYST
do HENRYKI
Czy to jedyny powód, który ci dziś każe
Wzbraniać się, byś z Klitandrem poszła przed ołtarze?

HENRYKA
Ach, wszystkie moje chęci wszak ku niemu biegą:
Miłości zbytek tylko dzieli mnie od niego.

ARYST
Niech was tedy w pragnieniach wspólnych nic nie wstrzyma.
W wieściach, którem wam przyniósł, słowa prawdy nie ma;
To był podstęp wojenny i tym kłamstwem małym
Tej oto czułej parze pomóc nieco chciałem,
Otworzyć oczy siostrze i dowieść tą próbą,
Że na swym filozofie zawiedzie się grubo.

CHRYZAL
Bogu chwała!

FILAMINTA
Ja także niebu składam modły
Za to, jak się oszuka ten nikczemnik podły;

[88]*wiano* — posag. [przypis edytorski]

Swojej niskiej chciwości zasłużoną karę
Otrzyma, kiedy ujrzy tę szczęśliwą parę.

CHRYZAL
do KLITANDRA
Że ją dostaniesz, bratku, nie wątpiłem o tym.

ARMANDA
do FILAMINTY
Moją krzywdę radości swej czynisz przedmiotem?

FILAMINTA
Trudno, sam los to wyrył na przeznaczeń karcie;
Ty, córko, w filozofii masz pewne oparcie
I znajdziesz hart, którego nic w świecie nie wzruszy.

BELIZA
Niech się strzeże, bo obraz mój utkwił mu w duszy;
Niejeden się tak żeni w przystępie zwątpienia
I życie swoje całe w męczarnię zamienia.

CHRYZAL
do REJENTA
Dalej, ułóż pan kontrakt, jak rzekłem w tej mierze
I do mej woli stosuj się w każdej literze.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/moliere-uczone-bialoglowy

Tekst opracowany na podstawie: Molier, Dzieła, tom trzeci, tłum., oprac. i wstęp Boy, tom szósty, Instytut Wydawniczy "Bibljoteka Polska", Warszawa 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Łukasza Jachowicza.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Magdalena Świekatoń, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Tadeusz Boy-Żeleński, Wojciech Kotwica.

Publikację wsparli i wsparły: Jacek Bąk, anna lemańczyk, Michał Torbiński, Michał Torbiński, Urszula Muszyńska, Karolina, nub, Joanna Zajączkowska, Marcin Krysiński, Anna, Patrycja, Kamila i Krzyś, Zbigniew makowski, Ewa Kościelna, mw.

ISBN 978-83-288-0560-6

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.